

WOL. OROW



NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XV Nr 2 (281)
Luty 1998



Nowy polski kardynał



Nowy polski kardynał Adam Kozłowiecki

Papież Jan Paweł II zapowiedział 18 stycznia, że abp Adam Kozłowiecki zostanie włączony do Kolegium Kardynalskiego. 87-letni jezuita, były arcybiskup Lusaki, który mimo sędziwego wieku nadal pracuje jako misjonarz w Zambii, jest jedynym Polakiem, który podczas najbliższego konsystorza zostanie podniesiony do godności kardynalskiej. Obecnie jest skromnym wikariuszem w parafii Punde, gdzie funkcję proboszcza pełni inny Polak.

Zyciorys abp. Kozłowieckiego mógłby stanowić podstawę ciekawej książki albo scenariusza filmowego. Urodził się 1 kwietnia 1911 r. w Hucie Komorowskiej w diecezji sandomierskiej. Jako młody chłopiec wstąpił do jezuitów. Na księdza został wyświęcony przed wojną, 24 czerwca 1937 r. Podczas wojny był więziony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, a następnie w Dachau. "W sumie przez pięć i pół roku byłem pod opieką pana Hitlera" - powiedział 4 czerwca ub.r. KAI w Kaliszu, gdzie wraz z Ojcem Świętym Janem Pawłem II i innymi księżmi - byłymi więźniami hitlerowskich obozów zagłady - celebrował Mszę św. "Nas, polskich księży, więzili w Dachu dlatego, że bał się nas Hitler" wspominał arcybiskup.

Zaraz po wojnie, w 1946 r., wyjechał na misje do Zambii. Jako niezwykle zaangażowany misjonarz zwrócił na siebie uwagę Stolicy Apostolskiej i po 10 latach pracy papież Pius XII mianował go 4 lipca 1955 r. biskupem tytularnym di Diospoli i administratorem apostolskim Lusaki. Sakrę biskupią przyjął 11 września 1955 r. Cztery lata później, 25 kwietnia 1959 r., został arcybiskupem Lusaki. Zrezygnował z urzędu ordynariusza 29 maja 1969 r. po to, aby biskupem mógł zostać kapłan afrykański. Jego koncepcja pracy misyjnej sprowadza się bowiem do tego, aby rozwijać miejscowe powołania po to, żeby misjonarzy mogli z czasem zastąpić kapłani rodzimego pochodzenia.

Znany jest jako człowiek wielkiej pokory. Świadczy o tym fakt, że obecnie pracuje jako wikariusz w parafii Punde, gdzie funkcję proboszcza pełni inny Polak, ks. Jan Krzysztof z archidiecezji lubelskiej.

Zaraz po ubiegłorocznych uroczystościach z Papieżem w Kaliszu abp Kozłowiecki udał się z powrotem do Zambii. "Czas kończyć świętowanie i wracać do pracy. Tym bardziej, że nas, misjonarzy jest ciągle za mało" - tłumaczył KAI swój pośpiech sędziwy arcybiskup.

Abp Kozłowiecki kilkanaście lat temu pielgrzymował wraz z grupą innych więźniów Dachau do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. Jako niezapomniane wydarzenie w swoim życiu wspomina koncelebrę z Ojcem Świętym w 1979 r. w Oświęcimiu, podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski.

Na liście 20 nowych kardynałów, którym Jan Paweł II wręczy insygnia 21 lutego w Watykanie znaleźli się prefekci i przewodniczący dykasterii watykańskich, rządcy niektórych diecezji, tradycyjnie uchodzących za "kardynalskie", a także hierarchowie szczególnie zasłużeni dla Kościoła.

Po obecnej zapowiedzi Kolegium Kardynalskie liczyć będzie 168 członków, w tym 124 ma w tej chwili prawo wyboru papieża, gdyż nie ukończyło jeszcze 80 lat. Na 6 dotychczasowych konsystorzach Jan Paweł II mianował kardynałami 137 hierarchów, z których żyje 114, w tym 88 ma prawa elektorskie.



Okladka str. 1 fot. Andrzej Niedźwiecki
Sanktuarium w Lourdes

NOWE ŻYCIE

11111 22222 33333 44444 55555

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XV nr 2 (281)
Luty 1998

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
ks. Janusz Gorczyca

Sekretarz redakcji
Marzena Calińska

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Marcin A. Alczyk

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skrótów, nie zwraca też materiałów
nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13,
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

ISSN 0233-4367

Druk
Prasowe Zakłady Graficzne Sp. z o.o.
Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny
- 2 Jak stać się świadkiem wolności
Kard. Miroslav Vlk
- 4 22 lata temu...
- 5 Patriotyzm po chrześcijańsku
Piotr Klimczak
- 6 Nadzwyczajni szafarze
Komunii Świętej
Arkadiusz Chwastyk
- 8 Potrzeby duchowe
dzieci i młodzieży niepełnosprawnej
Ks. Janusz Dreizner
- 10 Za wschodnią granicą
- nasi rodacy i ich wiara
Janina Oparowska
- 12 "Pod czwórką"
Anna Dopart
- 13 Praktykować Ewangelię
T.B.
- 14 Z dziejów chrześcijaństwa na Morawach
Radomir Mały
- 15 Z życia Kościoła w świecie
- 17 Z życia Kościoła w Polsce
- 18 Nowe polskie błogosławione
Jan Paweł II
- 19 Z życia Kościoła wrocławskiego
- 21 Okruszek
- 24 Krzyżówka
- okł. II Nowy polski kardynał
- okł. III Cierpienie w naszym życiu
- okł. IV Kaplica ss. Elżbietanek przy ul. św. Józefa we Wrocławiu
fot. Andrzej Niedźwiecki



KALENDARZ LITURGICZNY

Luty '98

- 1 II IV Niedziela Zwykła.
Jr 1, 4-5. 17-19 * 1Kor 12,
31-13, 13 * Łk 4, 21-30.
- 2 II Ofiarowanie Pańskie,
uroczystość.
Mt 3, 1-4 * Hbr 2, 14-18 *
Łk 2, 22-40.
- 3 II Św. Błażeja, biskupa
i męczennika.
2 Sm 18, 9-10. 14b. 24-25a.
31-19, 3 * Mk 5, 21-43.
- 5 II Św. Agaty, dziewicy
i męczennicy, *wspomnienie*.
1 Krł 2, 1-4. 10-12 *
Mk 6, 7-13.
- 8 II V Niedziela Zwykła.
Iz 6, 1-2a. 3-8 *
1Kor 15, 1-11 * Łk 5, 1-11.
- 10 II Św. Scholastyki, dziewicy,
wspomnienie.
1Krl 8, 22-23. 27-30 *
Mk 7, 1-13.
- 11 II Najświętszej Maryi Panny
z Lourdes.
1Krl 10, 1-10 * Mk 7, 14-23.
- 14 II Świętych Cyryla, mnicha
i Metodego, biskupa, *święto*.
Dz 13, 46-49 * Łk 10, 1-9.
- 15 II VI Niedziela Zwykła.
Jr 17, 5-8 * 1Kor 15, 12. 16-20 *
Łk 6, 17. 20-26.
- 21 II Św. Piotra Damiana, biskupa
i doktora Kościoła.
Jk 3, 1-10 * Mk 9, 2-13.
- 22 II VII Niedziela Zwykła.
1Sm 26, 2. 7-9. 12-13. 22-23 *
1Kor 15, 45-49 * Łk 6, 27-28.
- 25 II Środa Popielcowa.
Jl 2, 12-18 * 2Kor 5, 20-6, 3 *
Mt 6, 1-6. 16-18.

Sprawujemy Eucharystię „czyn święty *par excellence*... dzieło Chrystusa Kapłana w Jego Ciele...” (SC 7). Jest ona także wyrazem postawy unizenia Chrystusa. Jeżeli Jezus mówił „czyńcie to na moją pamiątkę”, to pragnął zapewne, żeby czynność ta była sprawowana z tym samym nastawieniem proegzystencji, otwarcia na drugich, również tych dalekich od Boga. Pragnął, abyśmy karmili się również tym odniesieniem.

Nie widzi się jednak i nie rozumie tej kenozy, której wyrazem jest Eucharystia. W obliczu Eucharystii pozostajemy ślepi, zaślepieni, naszym idealizmem i postawą konsumpcyjną. Adorujemy Eucharystię, jej Boskość. Boską miłość, która jest przepelniona. Jezus jednak nie powiedział „adorujcie”, ale „czyńcie”. Często też przyjmujemy Komunię świętą. Lecz jeżeli nie zdajemy sobie sprawy z postawy proegzystencji Jezusa, choć przyjmujemy Komunię, nie wytwarza się między nami komunii. Pozostajemy nadal zamknięci w naszym indywidualizmie, nie stajemy się prawdziwie wolni od nas samych.

Wydaje mi się, że cud rozmnożenia chlebów nieustannie się dziś powtarza. Dlaczego przybyło wtedy do Jezusa tak wielu ludzi? Moze, aby usłyszeć cuda, czy słuchać Jego słowa. Jednak słowo Jezusa strofuje ich: „szukacie Mnie... ponieważ jedliście chleb do sytości” (J 6, 26). Szukają w Jezusie kogoś, kto będzie ich utrzymywał. „Potrzebują Boga dla własnych potrzeb. Akceptują tego, kto daje chleb, odrzucają zaś Tego, który staje się Chlebem. Człowiek tworzy sobie swój własny, wykrzywiony obraz zbawienia. Stawia własne utrzymanie ponad relację z Bogiem, pozbawiając w ten sposób Boga jego boskości. Należy natomiast zwrócić się do tego, poprzez którego jedynie można żyć i istnieć. Mowa o chlebie życia nie odnosi się przede wszystkim do Eucharystii, ale do wiary – osobistej relacji z Bogiem, która urzeczywistnia się w relacji osobowej z Jezusem”.

Jezus w Eucharystii domaga się od nas tej samej postawy kenotycznej, która objawiła się w Wieczerniku. „Eucharystia rozumiana jako zejście Pana do roli sługi, aż do daru z życia. A w konsekwencji Eucharystia jako ta, która daje nam życie Jezusa oddane braciom przynaglając nas do miłości wzajemnej.

W jaki sposób urzeczywistnia się takie życie? Mówią o tym pozegnalne mowy Jezusa, mowa o Nowym przykazaniu (zob. J 13, 34 n), testament jedności (J 17, 20-23). Eucharystia i mowa pozegnalna uzupełniają się wzajemnie. I tylko pomiędzy tymi dwiema płaszczyznami luster światło, które oświetla wszystko, rozjaśnia nasze płytkie rozumienie Eucharystii.

Komunia z Jezusem warunkiem skutecznego dawania świadectwa

W ten sposób otwiera się droga do prawdziwej komunii pomiędzy nami, do

Kościola – Komunii, Kościoła – ciała mistycznego Jezusa. Otwierają się drzwi, za którymi jest doświadczalna obecność Jezusa w Kościele. Otwiera się także droga do prawdziwego wyzwolenia, o którym możemy później mówić w naszych świadectwach. A takie świadectwo może stać się odpowiedzią na pytania współczesnego człowieka. Tylko w ten sposób możemy stać się świadkami Jezusa, świadkami Jego wolności.

On sam odrzucał świadectwo tylko ludzkie: „Ja nie zwazam na świadectwo człowieka” (J 5, 34). Przeciwnie: „otrzymacie moc Ducha Świętego, który zstąpi na was i będziecie moimi świadkami” (Dz 1, 8; por. także Łk 24, 48).

„Krzyż Jezusa i Jego postawa оголоzenia, całkowitej kenozy są źródłem Ducha Świętego”.

Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział do kapłanów: „Obejmując w codziennych próbach cierpiącego Jezusa natychmiast jednoczymy się z Duchem Zmartwychwstałego i Jego umacniająca siła”.

To samo odnosi się do Eucharystii: „Daj nam, którzy karmimy się ciałem i krwią Twojego Syna, pełnię Ducha Świętego (Trzecia modlitwa eucharystyczna). Daj nam Ducha kenozy, Ducha życia dla innych.”

Tylko w tej prawdzie

Całą głębię hasła Kongresu Eucharystycznego „Eucharystia i wolność” można odkryć tylko w spojrzeniu na Eucharystię w perspektywie wewnętrznego życia Jezusa. Tylko w świetle tej prawdy możemy być „świadkami wolności”.

Na wyzwanie dla dzisiejszego Kościoła możemy stosownie odpowiedzieć odwołując się do postawy Jezusa. Możemy także przyrzec się naszej postawie oświeconej światłem Ducha Świętego, przyrzec się obecności Jezusa we wspólnocie podczas ostatnich dziesięcioleci, kiedy Kościół był prześladowany. Możemy także odwołać się do naszego osobistego świadectwa, aby otworzyć nowe możliwości świadectwa o wolności u progu trzeciego tysiąclecia. Nie mówimy tu jednak o naszym ludzkim działaniu, ale o dziełach, które On pozwolił nam uczynić.

Doświadczenie Jezusa w naszym Kościele

W okresie komunizmu Bóg oczyszczał nas, prowadził nas drogą doświadczeń do nawrócenia się ku Niemu – bliskiemu, obecnemu w osobie Zmartwychwstałego. Później pozwolił, aby nasze życie zostało zauważone przez innych.

W latach 50., na początku komunizmu, oczekiwaliśmy wyzwolenia ze strony demokratycznych krajów zachodnich, liczyliśmy na amerykańską interwencję, pokładaliśmy nadzieję w ludzkich możliwościach. Oczekiwaliśmy pomocy z zewnątrz, ale ludzie nas

Jak stać się świadkiem wolności?

opuścili. „Pomoc mi przyjdzie od Pana, który stworzył Niebo i Ziemię” (Ps 121, 1). W tym okresie nauczyliśmy się, czym jest otwartość na Boga.

Byli wśród nas tacy, którzy chcieli uzyskać choć trochę przestrzeni wolności dla Kościoła, idąc na kompromis i pewną współpracę z reżimem. Mam na myśli ruch „Pacem in Terris”. Było jednak jasne, że ta ludzka droga, nie niosąca ze sobą nawróce-

dali na Jezusa, ich droga również nie okazała się słuszna.

Było także wielu chrześcijan, którzy rozwijali i pogłębiali życie Kościoła spotykając się – często potajemnie i bez kapłanów – w małych grupach. Oni tworzyli Kościół żywy zgodnie ze słowami Jezusa: „Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam ja jestem pośród nich” (Mt 18, 20). Nie tworzyli oni złożonych struktur – tego, co reżim

Osobiste doświadczenie

Ja sam, po maturze w pierwszych latach po wojnie, musiałem stawić czoła zyciowemu dylematowi: czy wstąpić do komunistycznej organizacji młodzieżowej, co zapewniało mi spokojną przyszłość, czy może odmówić tej propozycji oddając się w ręce Ojca. Nie była to decyzja łatwa dla młodego człowieka, który zdał maturę z ocenami celującymi. Oznaczała ona utratę ludzkiej pewności przyszłości, pewności na przykład studiów uniwersyteckich. Niosła za sobą niepewność tego, co będzie. Oddałem moją przyszłość w ręce Ojca i równocześnie zatrzasnęły się przede mną wszystkie drzwi. Trzy dni po maturze odbyłem pielgrzymkę do pewnego sanktuarium maryjnego na południu Czech. Podczas Mszy świętej czytane były słowa *Pierwszego listu św. Piotra*: „Upokórzcie się więc pod mocną ręką Boga, aby was wywyższył w stosownej chwili (...) wszystkie troski wasze przerzucić na Niego, gdyż jemu zależy na was” (1 P 5, 5 n). Usłyszałem w tych słowach potwierdzenie mojej decyzji na sposób życia w komunizmie. Zdecydowałem się.

W sercu nosiłem w tajemnicy powołanie do kapłaństwa. Nie mogłem wszelako wstąpić do seminarium założonego przez komunistów bez zgody biskupów i Watykanu. Biskupi zakazali wstępowania do tego seminarium i to było dla mnie wolą Bożą: „upokórz się pod mocną ręką Boga”. Nie zadawałem pytań, i nie niepokoilem się, kiedy nadejdzie „stosowna chwila”. Przyjąłem to wszystko z otwartością serca na to wszystko, co przygotował dla mnie Bóg.

Juz po trzech latach Bóg dał mi pewien znak. Nie mogłem nadal wstąpić do seminarium, ale otworzyła się przede mną inna możliwość – owoc rewolucji węgierskiej: Pozwolono mi na studia na Uniwersytecie Karola. To był prawdziwy cud. „Stosowna chwila”, lecz cały czas w rękach Boga. Kilka razy odebrano mi (albo zamierzano odebrać) pozwolenie na kontynuowanie studiów. To wszystko dlatego, abym nie zapomniał, że żyję „pod mocną ręką Boga” i abym był otwarty, jak Jezus, na przyjęcie woli Ojca.

W końcu, w 1960 roku ukończyłem studia. Nadal jednak nie mogłem wstąpić do seminarium. Musiałem poczekać jeszcze dalsze cztery lata. W sumie przeżyłem 12 lat z tym słowem „upokórzcie się”.

Jeszcze przed wydarzeniami „Praskiej Wiosny” w 1964 roku nadeszła nowa „stosowna chwila” i nareszcie, za zgodą mojego biskupa, wstąpiłem do seminarium.

ciąg dalszy na str. 4



Kard. M. Vlk wśród kleryków seminarium duchownego we Wrocławiu podczas Kongresu Eucharystycznego

nia, nie była drogą do przyszłości. Często trudno jest rozróżnić pomiędzy rzeczywistym pragnieniem uzyskania czegoś dla Kościoła a próbą znalezienia sobie alibi i spokojnego życia. Droga ta rozpadła się wraz z rozpadem komunizmu.

Byli również inni, którzy odrzucali wszelki kompromis z reżimem. Odrzucali nawet te strzępy wolności ofiarowane Kościołowi przez państwo. Tworzyli Kościół podziemny ze wszystkimi strukturami, w którym dochodziło do potajemnego wyświęcania na kapłanów zonatych mężczyzn, a nawet kobiet. To wszystko dla ratowania Kościoła i jego wolności. Czynili to wszystko na własny rachunek, zgodnie ze swoimi ludzkimi myślami, ze strachu. Punktem wyjścia nie były dla nich nauki II Soboru Watykańskiego, jak i to, „co mówi Duch do Kościołów”. I właśnie dlatego, że nie spoglą-

najacieklej przesładował – ale mieli doświadczenie życia z Bogiem. Rzeczywistość ta odnosiła się przede wszystkim do różnych ruchów katolickich, które pogłębiały życie wspólnoty Kościoła.

Wydaje mi się, że właśnie taka była Wola Ojca: życie żywego Kościoła ze Zmartwychwstałym obecnym we wspólnocie. Otwarcie na Wolę Ojca i otwarcie na siebie nawzajem we wzajemnej miłości spowodowały, że otworzyły się również nowe drogi ku przyszłości.

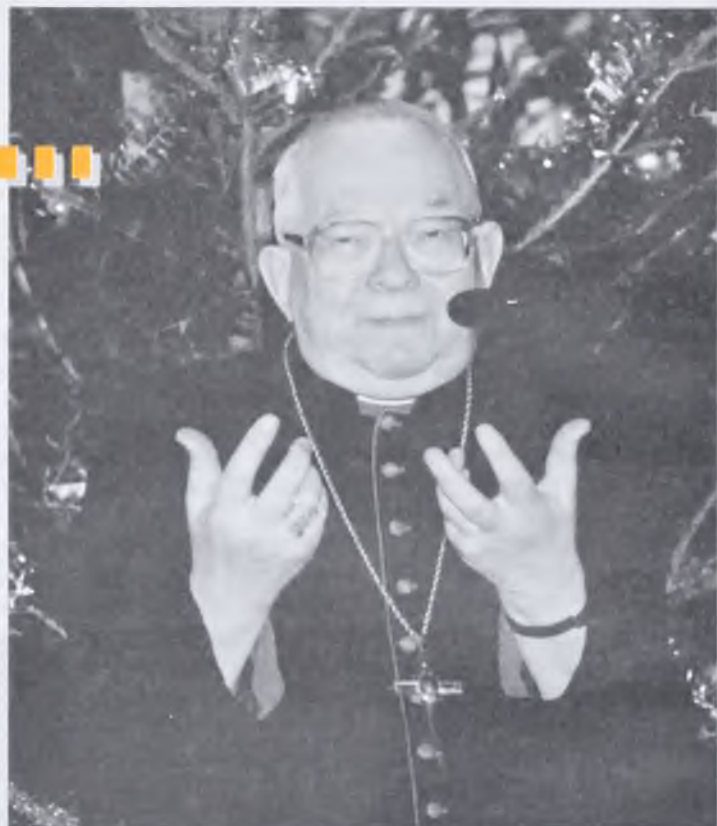
Nie było wolności zewnętrznej – nie można było robić wszystkiego – ale była prawdziwa, wewnętrzna wolność, wolność od siebie samego, od lęku przed więzieniem, a nawet utratą życia. Wolność ta była zakorzeniona w Jezusie, Panu naszego życia i wierze w opiekę Matki Kościoła – Maryi. Ta wolność była naszą siłą.

22 lata temu...

w uroczystość Ofiarowania Pańskiego, 2 lutego 1976 roku, odbył swój ingres do Archikatedry Wrocławskiej abp Henryk Gulbinowicz, nowo mianowany wówczas przez papieża Pawła VI Pasterz naszej Archidiecezji.

Rocznica tego wydarzenia każdego roku jest okazją do przypomnienia naszego obowiązku modlitwy w intencji Księdza Kardynała, aby skutecznie prowadził i uświęcał w imieniu Jezusa Chrystusa powierzony sobie lud ku życiu wiecznemu.

Jest to także okazja do uświadomienia sobie roli biskupa we wspólnocie Kościoła. *Wszyscy idźcie za biskupem – uczy święty Ignacy Antiocheński – jak Jezus Chrystus za Ojcem. (...) Niech nikt w sprawach dotyczących Kościoła nie robi niczego bez biskupa.*



fot. Andrzej Niedzwiedzki

Jak stać się świadkiem wolności?

↳ Dokończenie ze str. 3

W seminarium czuć było, że za plecami rektora i ojca duchownego stoi tajna policja. A więc znów upokorzcie się. Prawdziwym ojcem duchownym był dla nas Jezus.

W 1968 roku nowa „stosowna chwila”. Po święceniach kapłańskich zostałem mianowany sekretarzem biskupa Czech Budziejowic. Po trzech latach znów przysłała na mnie kolejna próba wiary „pod mocną ręką Boga”. Zaczęto mnie prześladować i w końcu odebrano mi państwowe pozwolenie na publiczne wykonywanie posługi kapłańskiej. Wtedy zaczęła się dla mnie najcięższa, ale także najbardziej błogosławiona, próba mego życia. Na 10 lat stałem się zwykłym robotnikiem, praskim pomywaczem szyb. Utraciłem wszystko, nawet moje kapłaństwo. Nie mogłem nic uczynić. Zadawałem sobie pytanie: „Gdzie jest ta mocna ręka Boga?”, a chyba nawet: „Gdzie jest ta *stosowna chwila*?” Walczyłem ze sobą nie chcąc utracić wiary w tę potężną rękę, ale po prostu nie potrafiłem tego wszystkiego zrozumieć.

Szukałem nowej tożsamości, tożsamości księdza, który utracił kapłaństwo. Stopniowo, pośród ciemności ogarniających mnie wątpliwości, patrząc na krzyż i obejmując go, zrozumiałem coś, czego nigdy przedtem nie pojmowałem: Jezus był Najwyższym Kapłanem właśnie na krzyżu, właśnie w momencie najgłębszej kenozy, proegzystencji, całkowitego oddania Ojcu i nam, wtedy, kiedy nie mógł się nawet poruszać, z rękami i nogami przybitymi do krzyża. To było jak olśnienie.

Zrozumiałem, że właśnie wtedy, kiedy utraciłem wolność sprawowania posługi kapłańskiej, w tej kenozie mego życia, właśnie wtedy staje się w pełni kapłanem. Zrozumiałem, jak ważne w moim kapłańskim życiu są właśnie kenoza i proegzystencja. Odnalazłem nową tożsamość – tożsamość kapłana podobnego do Niego (na krzyżu – przyp. tłum). Moje życie rozjaśniło światło. Byłem szczęśliwy, choć nie pozbawiony problemów czy trudności. Modliłem się wtedy, ja więzien komunistycznego reżimu, ale napelniony głębo-

kim, czystym poczuciem wolności – modliłem się, aby nowe horyzonty, które dojrzałem z tego krzyża, nigdy nie zginęły mi z pola widzenia.

Były one dla mnie największym darem „mocnej ręki Boga”.

Wraz z upadkiem komunizmu nadeszła dla wszystkich, również dla mnie, „stosowna chwila”. Zostałem mianowany biskupem Czech Budziejowic, a po roku – arcybiskupem Pragi.

Cała moja droga naznaczona słowem „upokorzcie się” została ukoronowana pewnym zdarzeniem – jakby uśmiechem Pana Boga, o którym nie mogę nie wspomnieć. Pewnego dnia siedziałem w stroju kardynalskim, w pierwszym rzędzie Auli Pawła VI w Watykanie. Przed moimi oczyma – potężna rzeźba Jezusa Zmartwychwstałego. Rozpoczęła się liturgia słowa i nagle usłyszałem słowa lektora: „upokorzcie się pod mocną ręką Boga, aby was wywyższył w stosownej chwili”. W myśli wracam do lat 50. – początku mej życiowej drogi, do tych słów, które odtąd towarzyszyły mi nieustannie. Czuję „mocną rękę Boga”.

Kenotyczna postawa Jezusa, postawa proegzystencji, którą dostrzegamy w całym Jego życiu, postawa, którą nie tylko dostrzegamy, ale też karmimy się nią w Eucharystii, jest siłą, która napelnia nas niewzruszoną pewnością, dając naszym słowom siłę świadectwa. Otwiera się droga nowej ewangelizacji, droga, na której możemy zanieść, na progu trzeciego tysiąclecia, odpowiedź na pytanie współczesnego człowieka. Tylko tak możemy stać się świadkami wolności.

KARD. MILOSLAV VLK

Fragment wykładu wygłoszonego podczas 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu

W systemie miłości chrześcijańskiej znajduje się ogniwo patriotyzmu czyli miłości do ojczyzny. Do takiego stwierdzenia uprawnia przykład Pana Jezusa, z zalem wołającego: *Jeruzalem! Jeruzalem! (...) Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak swe pisklęta zbiera pod skrzydła, a nie chcieliście* (Mt 23, 37). Tak, Chrystus, mimo że jest Zbawicielem całej ludzkości, postanowił wypełnić swą misję o charakterze uniwersalnym, włączając się – jakże pokornie! – w tradycję partykularną jednego narodu. Bóg, przychodząc jako Syn Człowieczy na stworzoną przez Siebie Ziemię, chciał na niej mieć swój wybrany kraj – jakże skromny pod względem obszaru i bogactw! Pragnąc być w pełni człowiekiem, Bóg także chciał mieć swoją ojczyznę. Przygotowywał ją sobie w ciągu ponad piętnastu wieków nie w postaci jakiegś kontynental-

Patriotyzm po chrześcijańsku

nej „wspólnoty regionów”, ale właśnie w kulturowym kształcie stosunkowo nielicznego pasterskiego plemienia, później narodu – słabego liczebnie, militarnie i ekonomicznie – za to upartego, choć nieraz opornego i niechętnego powracaniu do wierności Przymierzu, zawartemu parokrotnie między Stwórcą a największymi Patriarchami – starającego się o zachowanie swej tożsamości.

Jezusowy wzór patriotyzmu może być dla nas szczególnie poruszający. Bo chociaż zarówno dar odkupienia, jak i dar Chrystusowego Objawienia przeznaczone były od początku dla wszystkich ludzi (bez różnicy: i Żydów, i pogan), to przecież Pan nasz swą ziemską działalność (nauczanie, cuda, formację uczniów, dawanie świadectwa swym życiem) prowadził wyłącznie wśród swoich rodaków. Zwróćmy uwagę na to, że gdy Ewangelista opo-



wiadają o spotkaniach Jezusa z cudzoziemcami, zawsze narodowa odmienność osoby ma dla przebiegu lub wyniku relacjonowanego wydarzenia istotne znaczenie – a z tego wynika wyjątkowość takich spotkań. *Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela* (Mt 15, 24b) – powiedział Pan Jezus wobec Syrofenicjanki, jednak w świetle całego przesłania powinniśmy to zdanie zrozumieć: „Zacząłem od owiec z domu Izraela; zacząłem od swojego ludu, od krewnych i rodaków, aby ich właśnie, ukształto-

wanych przez wieki Starego Przymierza, jako pierwszych świadków posłać”: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego* (Mt 28, 19). Wielokrotnie, w różnych okolicznościach, różnymi słowami, Chrystus mówił o tym, by wymagania moralne czy religijne zaczynać od siebie. Myślę, że skupieniem swej ziemskiej działalności na Żydach uczy nas także tego, byśmy wszelkie prace, czyny, misje, przemiany, jakie chcemy urzeczywistnić w świecie, zaczy-



nali od swojego otoczenia: od krewnych (z którymi Pan Jezus przebywał przez około trzydzieści lat), od przyjaciół, współmałżonków. I – co szczególnie ważne – swój dialog ze światem powinniśmy rozpoczynać od własnego narodu, ponieważ w nim znajdują się źródła naszej kulturowej tożsamości, ponieważ odrzucenie ojczyzny dziejstwa (zwłaszcza przed wystarczająco głębokim jego poznaniem!) pozbawia człowieka właściwego mu historycznego wymiaru, czyniąc zeń duchowego kalekę podobnego do rośliny, której ucięto korzenie.

Wiem, że uważny czytelnik łatwo znalazł argument przeciw takiemu ewangelicznemu uzasadnianiu postawy patriotycznej. Owszem, Jezus *wprawdzie sam stwierdził, że prorok nie doznaje czci we własnej ojczyźnie* (J 4, 44) lub (jak podaje św. Łukasz Ewangelista): *Zaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie* (Łk 4, 24b). Proszę się nie obawiać – te zdania dotyczą tylko proroków, a bywamy nimi nieczęsto. A zresztą, rozczaruje się każdy, kto naśladuje Chrystusa w tym celu, żeby doznawać czci albo być mile widzianym...

Zastanówmy się teraz, czego właściwie dotyczy mądre rozumiane umiłowanie ojczyzny oraz na czym ono powinno polegać.

Najpierw, aby uniknąć rozpowszechniającego się dzisiaj pomieszania pojęć, wprowadźmy rozróżnienie między patriotyzmem a nacjonalizmem. Trudno to uczynić zwięźle i przystępnie niż ojciec profesor Bocheński: *Jeśli chodzi o utożsamianie patriotyzmu z nacjonalizmem, wystarczy zauważyć, że kto kocha własny kraj, niekoniecznie musi tym samym ubóstwiać go ani pogardzać innymi krajami, a tym mniej ich nienawidzić. Nie musi też wcale uważać narodu za „najwyższe dobro”, tak jakby tego chciał nacjonalizm. Robić więc z patriotyzmu nacjonalizm jest zabobonem.* (J.M. Bocheński: *Sto zabobonów*, Paryż 1987.) Niech to rozróżnie-

Patriotyzm po chrześcijańsku

↳ Dokończenie ze str. 5

nie wystarczy, byśmy w tych rozważaniach nie zajmowali się już nacjonalizmem – postawą wielce nieroztropną, nierządkiem prowadzącą osoby i rzesze ludzkie do zbrodni.

pozytywnie określa się dziś patriotyzm mniej więcej następująco: *umiłowanie ojczyzny, zdolność poświęcenia się dla niej, stawianie dobra swego kraju ponad partykularne interesy własne i własnej klasy, profesji, partii itd.* (Nowa encyklopedia powszechna PWN, t. 4. Warszawa 1996.) Ojczyzna zaś – jako przedmiot miłości! – to przede wszystkim ludzie: współtworzące społeczność osoby. Miłość do niej oznacza wobec tego, że tym osobom, które społeczność narodową tworzą wraz z nami, należy się od nas więcej współobecności, poczucia więzi, pomocy, troski, obrony, opieki, poświęcenia – innymi słowy, należy się im pierwszeństwo w rozległej dziedzinie doskonalenia naszych starań o większe dobro bliźniemu. Patriotyzm to większe poczucie odpowiedzialności za rodaków niż za cudzoziemców.

Co więcej, rodacy są nam dani jako współuczestnicy i współtwórcy tej samej kultury, wyrażającej się tym, co nas odróżnia od przedstawicieli innych narodowości, a zarazem określa nas wspólnie (czyli rozwija się w każdym równolegle i bardzo podobnie) – a więc nas łączy dynamicznie i niepowtarzalnie, co uznajemy nieswiadomie za oczywiste i dla naszej umysłowości optymalne. Do pasm kultury szczególnie istotnych w splocie narodowej tożsamości należą, jak wynika z badań historyków i socjologów: świadomość historyczna, tradycje dotyczące różnych okoliczności ludzkiego bytowania, język, moralność, hierarchia wartości, formy życia rodzinnego. Religia, państwo i jego urząd, obyczaj prawny, literatura, kultura materialna, sposoby kształtowania krajoobrazu ojczystej ziemi. Te wszystkie duchowe i materialne dobra – rzeczy, struktury i relacje – także składają się na pojęcie ojczyzny, obejmujące ponadto swą treść etymologiczną: pewien kraj, „ziemię odziedziczoną po ojcach”. Patriotyzm oznacza zatem umiłowanie również tych wspólnych narodowych dóbr – i symbolicznych, i materialnych – jednak nie w oderwaniu od ludzi, lecz w związku z człowiekiem oraz dla człowieka. To umiłowanie przezwycięża czasową ulotność ludzkich osiągnięć, kochamy bowiem to, co ojczyste, zarówno ze względu na szacunek dla zmarłych przodków, jak i z myślą o szczęściu naszych potomków i następnych pokoleń, pragnąc przekazać im dziedzictwo historii, „mistrzini życia”.

Zgodnie ze społeczną naturą człowieka, dobro każdego pozostaje w sposób konieczny w relacji z dobrem wspólnym. Może być ono określone jedynie w odniesieniu do osoby ludzkiej (...). Dobro wspólne jest zawsze ukierunkowane na rozwój osób; od porządku osób winien być uzależniony porządek rzeczy, a nie na odwrót. Porządek ten opiera się na prawdzie, jest budowany w sprawiedliwości i ożywiany miłością (...). Obywatele mają obowiązek przyczynić się wraz z władzami cywilnymi do dobra społeczeństwa w duchu prawdy, sprawiedliwości, solidarności i wolności. Miłość ojczyzny i służba dla niej wynikają z obowiązku wdzięczności i porządku miłości. Podporządkowanie prawowitej władzy i służba na rzecz dobra wspólnego wymagają od obywateli wypełniania ich zadań w życiu wspólnoty politycznej. (Katechizm Kościoła Katolickiego, Poznań Pallotinum, 1994, pkt. 1905, 1912, 2239).

Juz od dwóch lat w niektórych parafiach archidiecezji wrocławskiej można spotkać świeckich mężczyzn, którzy wraz z kapłanami – jako „nadzwyczajni szafarze Komunii świętej” – rozdzielają wiernym Ciało Pańskie podczas Mszy sprawowanych w świątyni oraz zanoszą Ją chorym do domów. Samo określenie „nadzwyczajny szafarz” sugeruje, iż osobie tej zostaje zlecone to zadanie ze względu na nadzwyczajne okoliczności, specyficzne warunki czy sytuacje. Zwyczajnymi bowiem szafarzami Komunii świętej są w Kościele jedynie biskupi, kapłani i diakoni (por. kan. 910 par. 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego).

Posługa ludzi świeckich jako nadzwyczajnych szafarzy Komunii świętej budzi czasem zaskoczenie wśród wiernych. Warto więc zapytać się, skąd wzięła się ta nowa w naszym Kościele posługa? Posługa nadzwyczajnych szafarzy Komunii świętej, wbrew pozorom, nie jest jednak wcale nowością w Kościele. Znana już bowiem była w starożytności chrześcijańskiej, kiedy to po wspólnie sprawowanej Eucharystii wierni świeccy zanosili Komunię świętą do tych, którzy nie mogli we Mszy świętej uczestniczyć. Jeszcze w VIII wieku wspomina się świeckich, którzy zanosili Ciało Pańskie chorym i więźniom. Później, z racji zaniku praktyki częstej Komunii świętej ludzi świeckich i przejęcia wszystkich urzędów kościelnych przez duchowieństwo, praktyka ta zanikła. Powrócono do niej po Soborze Watykańskim II na podstawie zatwierdzonej przez papieża Pawła VI instrukcji Stolicy Apostolskiej *Immensae caritatis* z 1973 roku. Była to wówczas odpowiedź na pojawiające się, wynikające z troski o dobro duchowe wiernych, potrzeby duszpasterskie, które istnieją w niektórych, zwłaszcza większych, parafiach. Najnowszy Kodeks Prawa Kanonicznego w konsekwencji stanowi zatem, iż świeccy mogą *rozdzielać Komunię świętą zgodnie z przepisami prawa* (kan 230, par. 3 KPK).

Wprowadzona na nowo praktyka udzielania przez świeckich Komunii świętej wynika z aktualnych potrzeb duszpasterskich i jest kolejnym wyrazem aktywnego uczestnictwa świeckich w życiu Kościoła. Posługa nadzwyczajnych szafarzy jest najpierw wyrazem troski Kościoła o chorych. Aby mogli oni osiągnąć dobro duchowe wspomagające ich w przeżywanym cierpieniu, Kościół zachęca ich, żeby przyjmowali Ciało Pańskie jak najczęściej, nawet codziennie. Zadaniu temu nie mogą sprostać z powodu licznych obowiązków duszpasterskich w parafii szafarze zwyczajni – kapłani i diakoni. Zwłaszcza niedziela, ze względu na świąteczny charakter chrześcijański, jest także dla chorych dniem Pańskim i winna być okazją do przyjęcia Pana Jezusa do swego serca. Wtedy właśnie duszpasterze z powodu zajęć w świątyniach nie mogą udać się do nich z Komunią świętą. W większości parafii mogą odwiedzić chorych tylko raz w miesiącu, w wybranym dniu powszednim. Niedziela i święta pozostają dla chorych tylko dniem spotkania duchowego z Chrystusem za pośrednictwem radia czy telewizji.

Po to właśnie Kościół ustanawia nadzwyczajnych szafarzy Komunii świętej, którzy mogą chorym, będącym w stanie łaski uświęcającej, udzielić Ciała Pańskiego. Niedziela czy święto nie jest dla nich przeszkodą, jest wręcz dniem świętowania i radości we wspólnocie, także z chorymi, którym mogą nieść oprócz dobrego słowa samego Chrystusa. Odwiedzanie chorych, czasem opuszczonych i samotnych, jest przecież także uczynkiem miłosierdnym co do ciała. Posługa zatem nadzwyczajnych szafarzy jest wyrazem miłości Chrystusa i Kościoła do człowieka cierpiącego.

Nadzwyczajni szafarze Komunii świętej mogą spełniać swoje funkcje także w kościołach podczas Mszy świętej. Dotyczy to głównie Mszy świętych niedzielnych i świątecznych oraz innych, gdy do Komunii świętej przystępuje duża liczba wiernych. Coraz bardziej bowiem wierni uczestniczący w liturgii postrzegają Eucharystię jako jedność ofiary zbawczej Jezusa i uczty, co wyraża się w modlitwie do Boga i częstszym przyjmowaniu Chrystusa osobiście pod postacią Chleba Eucharystycznego. Częsta i liczna Komunia święta, której jesteśmy świadkami w naszych kościołach jest świadectwem wiary i chrześcijańskiego życia.

Nadzwyczajni szafarze Komunii Świętej



Nadzwyczajny szafarz Komunii świętej – prof. Jan Oszmiński z Akademii Rolniczej w parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa we Wrocławiu

W dużych parafiach może to powodować przedłużanie się samej Komunii świętej i całej liturgii eucharystycznej. Rozwiązaniem takiej sytuacji, przy braku wystarczającej liczby kapłanów, jest zwiększenie liczby szafarzy Komunii świętej. Ponieważ zaś kapłanów wciąż brakuje, Kościół zezwolił, aby nadzwyczajni szafarze, ludzie świeccy pomagali im w rozdzielaniu wiernym Ciała Pańskiego. Mogą to jednak czynić tylko wtedy, gdy wymagają tego rzeczywiste potrzeby duszpasterskie. Nadzwyczajni szafarze nie zastępują bowiem w naszych warunkach kapłanów, lecz tylko pomagają im i razem z nimi rozdają Ciało Pańskie.

W Polsce Konferencja Episkopatu Polski zezwoliła na powoływanie świeckich na nadzwyczajnych szafarzy w 1990 roku, rok później opublikowała zaś specjalną *Instrukcję w sprawie formacji i sposobu wykonywania posługi nadzwyczajnych szafarzy Komunii świętej*. Ponieważ odpowiedzialnym za sprawowanie Eucharystii w diecezji oraz za zachowanie szacunku dla Najświętszych Postaci jest biskup diecezjalny, tylko on może zezwolić odpowiednio przygotowanym osobom świeckim na rozdzielanie Komunii świętej wiernym. Czyni to zaś na prośbę proboszcza parafii, który najlepiej zna jej potrzeby i zaświadcza o duszpasterskiej konieczności ustanowienia nadzwyczajnego szafarza, zna też kandydata na szafarza nadzwyczajnego. Do proboszcza należy również odpowiednie przygotowanie parafian do właściwego przyjęcia nowej posługi, która zaistnieje w parafii.

W archidiecezji wrocławskiej już ostatni Synod zakończony w 1991 roku postulował, by duszpasterze zatroszczyli się o *przygotowanie odpowiednich osób spośród laikatu do pomocy w zanoszeniu Eucharystii chorym*. W 1995 roku po raz pierwszy duża grupa wiernych świeckich otrzymała od Metropolity Wrocławskiego prawo wspo-

magania kapłanów w udzielaniu Komunii świętej. W naszej archidiecezji nadzwyczajnym szafarzem Komunii świętej może zostać mężczyzna w wieku 30–65 lat lub siostra zakonna zaangażowana w duszpasterstwie i katechizacji. Ze względu na dobro duchowe wiernych, kandydata winna cechować dojrzała wiara, zdrowa pobożność, wzorowa postawa moralna. Winien on cieszyć się powazaniem wśród duchownych i świeckich, aktywnie uczestniczyć w życiu parafii oraz chętnie służyć bliźnim. Ponadto powinien mieć wykształcenie co najmniej średnie i dobrze znać prawdy wiary, zwłaszcza te zwią-

zane z obecnością Chrystusa w Najświętszym Sakramencie.

Kandydat proponowany przez proboszcza na nadzwyczajnego szafarza Komunii świętej musi uczestniczyć w kursie przygotowawczym prowadzonym przez Archidiecezjalną Komisję Liturgiczną. Dotychczas zorganizowano już dwa takie kursy we Wrocławiu, podobny kurs odbył się także w Świdnicy. Po jego ukończeniu kandydaci otrzymali misję rozdzielania Komunii świętej na określony czas (najczęściej na dwa lata z możliwością przedłużenia). Tak przygotowani nadzwyczajni szafarze Komunii świętej posługują w swoich parafiach wypełniając to zadanie w ścisłej łączności z duszpasterzami. Obecnie w naszej archidiecezji ukończyło kurs i otrzymało prawo udzielania Komunii świętej 219 osób. Warto tu również dodać, iż nadzwyczajnymi szafarzami Komunii świętej są także klerycy przygotowujący się do kapłaństwa, zwłaszcza po otrzymaniu posługi akolitu.

Posługa nadzwyczajnych szafarzy Komunii świętej jest niewątpliwie ogromnym ubogaceniem Kościoła, nie tylko dla chorych, którym zanoszą samego Chrystusa, ale także dla wiernych, którym udzielają Komunii świętej w świątyni oraz dla samych szafarzy. Stają się oni bowiem przez kontakt z żywym Chrystusem źródłem pogłębienia wiary i miłości wśród wiernych, która coraz bardziej także ich winna udoskonalać. Stają się też świadkami wiary w środowisku, w którym żyją. W ten sposób zyskuje cała parafia, posługa ta otwiera bowiem wiernym szerzej możliwość pełnego spotkania z Jezusem i umożliwia doskonale przyjęcie Bożych łask i darów. A przecież największym zadaniem Kościoła jest troska o zbawienie każdego człowieka.

Potrzeby duchowe dzieci i młodzieży niepełnosprawnej

Wszyscy ludzie są przystosowani do wzajemnych i różnorodnych relacji. Nikt bez udziału drugich nie otrzyma życia. Nikt bez pomocy innych nie utrzyma się przy życiu. Tylko w więzi z ludźmi odnajdujemy samych siebie. Między-ludzkie relacje dopełniają człowieczeństwo, przynoszą szczęście, wzbogacają życie – konstytuują człowieka. Każdy z nas posiada również wrodzony dar świadomości dobra i zła.

Jaki „brak” czy „niedoskonałość” charakteryzuje ludzi niepełnosprawnych?

Człowiek jako osoba posiada trójwymiarową strukturę: cielesną, psychiczną i duchową. Te trzy wymiary konstytuują człowieka jako osobę. Brak pełnej sprawności może jednak dotyczyć tylko pierwszego lub drugiego wymiaru, tzn. fizycznego lub psychicznego. Nie może jednak istnieć jakiegokolwiek braku w trzecim wymiarze, wymiarze duchowym. Jest to bowiem stan, o którym Pismo Święte mówi, iż jesteśmy w nim podobni do Boga. Duchowość człowieka to wymiar obrazu Boga w nas. On nie ulega żadnej degradacji. Każdy człowiek, bez względu na ewentualne braki w dwu pierwszych wymiarach, ten trzeci – duchowość – ma nienaruszony. To właśnie on gwarantuje, że człowiek ma odpowiednią godność. Każdy, bez względu na okres i stopień rozwoju – od poczęcia do naturalnej śmierci, bez względu na stopień ograniczenia funkcji fizycznych czy psychicznych organizmu, bez względu na stopień wykształcenia czy pozycję społeczną, każdy człowiek ma taką samą godność.

Tak więc brak pełnej sprawności w sferze fizycznej lub psychicznej nigdy nie dotyka istoty człowieczeństwa, głębi bytu ludzkiego. Osoba pozostaje osobą, bez względu na to, czy jest to człowiek zdrowy, czy inwalida, chory psychicznie czy nawet całkowicie pozbawiony władz umysłowych.

W materii poruszanego tematu jest to fundamentalne twierdzenie. To, czy osoba ma całkowitą zdolność zaspokajania własnych potrzeb, czy nie, nie jest miarą wartości człowieka. Dlatego też osoba niepełnosprawna jest taką samą pełnowartościową osobą jak każdy inny człowiek i jej pragnienia miłości, bezwarunkowej akceptacji, szacunku i szczęścia są takie same jak u innych.

Dlaczego należy rozwijać sferę duchowości?

Wydaje się, iż we współczesnym świecie bardzo trudno jest człowiekowi niepełnosprawnemu, jak i jego otoczeniu, przyjąć i żyć tą prawdą, że jest się równie wartościowym jak inni. Wyraźnie bowiem, szczególnie w środowisku dzieci i młodzieży niepełnosprawnej, rysuje się problem bycia innym. Tym bardziej że współczesność, środki masowego przekazu, a zwłaszcza reklama, prowadzą w jakiś ślepy zaułek. Lansują bezkrytycznie tak zwany juvenizm (łac. juves – oznacza: młody, młodzieżowy), stający się powoli zbiorową obsesją skłaniającą do kultu sfery cielesności, w tym do odpowiedniego młodzieżowego, sportowego wyglądu.

Sprowadzanie człowieka tylko do jego wymiarów fizycznych jest równie absurdalne, jak traktowanie *Requiem* Mozarta jedynie w kategoriach decybeli. Człowiek zajmuje bowiem w dziele stwórczym Boga miejsce pośrednie między czymś nieskończenie wielkim – w wymiarze ducha i nieskończenie małym – w wymiarze ciała.

Każdy przychodzi na świat z wrodzonym darem duchowości. To stanowi właściwość człowieczeństwa. Dar ten, jak

i inne dary wrodzone, powinien podlegać procesowi doskonalenia i rozwoju. Oczywiście kształtowanie sfery ducha, szczególnie u dzieci niepełnosprawnych, wymaga z pewnością większej ilości czasu, miłości, cierpliwości i siły. Dlatego nie bez znaczenia jest wspomaganie rodziny w ich wysiłkach. Potrzebna jest więc mocna grupa wsparcia, osób właściwie uformowanych. Rodziców dzieci niepełnosprawnych, często zagubionych, przełknięch i przytłoczonych ogromnym wysiłkiem wychowawczym nie można zostawić samym sobie.

Współcześnie mało mówi się o tym, że każdy człowiek – jak to stwierdza filozofia – jest bytem przygodnym, a więc kruchym, utracalnym, niedoskonałym. Każdy z nas nosi w sobie pewne braki, ponosi życiowe porażki. Tak więc wszyscy jesteśmy w pewnym stopniu niedoskonalimi: ci, którzy są niepełnosprawni i ci, którzy są zdrowi, też są w jakimś stopniu „niepełnosprawni”.

Człowiek zdrowy zapomina, że jest przygodny, często czyni wszystko, aby nie pamiętać o tym. Człowiek niepełnosprawny traktowany bywa protekcyjnie, a nawet przedmiotowo, otoczenie przypomina mu, że jest niedoskonały. Jest to wielki ciężar, niekiedy bardzo tragiczny ciężar, przynajmniej, a nawet wyniszczający.

Dotknięty inwalidztwem fizycznym pan dr hab. Wojciech Chudy tak stwierdza: *To nie jest prawdą, że cierpienie uszlachetnia tak wprost, że cierpienie jest czymś prowadzącym prosto do nieba, prosto w sferę aniołów. Na pewno u pierwszych rzędzie cierpienie degeneruje i deformuje psychikę człowieka. Ilekroć jest wśród ludzi niepełnosprawnych poczucie krzywdy, myślenia „dlaczego ja?”, „dlaczego akurat ja?”. Ile pojawia się załości i zazdrości o pewne cechy zdrowia, o cechy sprawności. Na te dylematy i pytania prędzej czy później będziemy musieli odpowiedzieć młodzieży dotkniętej różnymi wadami.*

Naukowcy pytają: *Jak się to stało, że dana osoba nie jest w pełni sprawna? Religia, wiara stara się odpowiedzieć „dlaczego”, ukazując zarazem sens i potrzebę cierpienia oraz przedstawiając prawdziwą wartość osoby, nie uzależniając jej od doskonałości fizycznej i osiągnięć intelektualnych. Wartością samą w sobie i absolutnie niepodważalną jest życie ludzkie. Dla Boga osoba sama w sobie jest kimś najwartościowszym. Doświadczanie piękna tego wymiaru stanowi niebywałą szansę na przezwyciężanie barier niepełnosprawności i odkrywanie pełnej, prawdziwej godności osoby ludzkiej.*

Osiągnięcie poziomu akceptacji samego siebie przez młodzież niepełnosprawną na ogół jest wynikiem współdziałania wielu środowisk świadomych potęgi i znaczenia duchowości ludzkiej. Tak jak wkładamy wiele wysiłku w usprawnianie fizyczne i umysłowe, powołując całe naukowe katedry, tak jednoznacznie rysuje się potrzeba pomocy w rozwijaniu sfery ducha u osób niepełnosprawnych.

O przywilejach osób niepełnosprawnych w życiu Kościoła

Wiara implikuje pewien stopień osobistego zaangażowania. Nie sprowadza się do czysto intelektualnej akceptacji pewnych prawd. Nie pokrywa się także zakresowo z wiedzą

o religii. Wielokrotnie doświadczamy, że nieprzeciętnie wierząca i zaangażowana osoba ma małe lub nawet znikome informacje o teologicznych atrybutach Boga. Wiara możliwa jest bowiem dzięki egzystencjalnemu, osobowemu, a nawet instynktownemu zaangażowaniu. To wartość wyraźnie afirmująca duchowość osób posiadających braki w wymiarze umysłowym.

Prawodawca Kościelny idąc po tej linii powierza dzieci niepełnosprawne szczególnej trosce właściwych księży proboszczów (*Kodeks Prawa Kanonicznego*, kan. 777). W stosunku do udzielania Eucharystii domaga się tylko podstawowej zdolności odróżnienia Ciała Chrystusa od zwykłego chleba oraz przyjmowania Komunii świętej z szacunkiem (*KPK*, kan. 913). Do minimum ograniczył także wymogi przyjęcia sakramentu Bierzmowania, modyfikując nawet przepisy co do miejsca oraz szafarza (*KPK*, kan. 882 i 889). Osoby niepełnosprawne mają również ułatwione intymne spotkanie z Chrystusem przez pośrednictwo Kościoła w sakramencie Pokuty (*KPK*, kan. 960). Te i inne ułatwienia dla osób niepełnosprawnych wydają się być odpowiednim zabezpieczeniem dóbr duchowych szafowanych w społeczności Kościoła.

Co więcej, osoba, która pod wpływem dotkliwego cierpienia, w stanie lęku, poważnego wzburzenia uczuciowego i zakłócenia świadomości dopuszcza się np.: bluźnierstwa, profanacji rzeczy świętych czy szafarza, a nawet znieważenia postaci Eucharystycznych, wolna jest od kościelnej odpowiedzialności karnej (*KPK*, kan. 1323).

Jako kapłan przygotowujący dzieci niepełnosprawne do Pierwszej Komunii i sakramentu Pojednania, zauważyłem pewną niebywałą wartość w stosunku tych dzieci do Boga. Na ogół, w sposób im tylko właściwy, potrafią wytworzyć w relacji „ja – Bóg” bardzo osobowy kontakt. Nie ma tu nic z przedmiotowości relacji z jakimś „nieokreślonym bytem”. Tu praktycznie wyczuwa się osobową relację miłości do Stwórcy: konkretne żyjące „ja” staje oko z okiem z innym żyjącym „Ja”. Takiej postawy powinniśmy uczyć się wszyscy. Jest to wartość jednoznacznie afirmująca godność dzieci i młodzieży niepełnosprawnej.

KS. JANUSZ PREJZNER



Dzięki tym wartościom jesteśmy zdolni do życia w rodzinie i społeczeństwie. To cechy właściwe wszystkim ludziom.

Organizacja Narodów Zjednoczonych definiując stan niepełnosprawności człowieka, określiła go jako *całkowitą lub częściową niezdolność do zaspokojenia swoich potrzeb, niezbędnych do prowadzenia normalnego życia na poziomie osobistym lub społecznym. Niezdolność ta może być spowodowana „brakiem” wrodzonym lub nabytym, fizycznym lub umysłowym.*



Kresy – to ziemia, którą od wieków zamieszkiwali Polacy, Ukraińcy, Żydzi – a także inne jeszcze mniejszości narodowe. Były to narody głęboko wierzące w Boga. Dla mnie Kresy – to moja ziemia rodzinna – szczególnie bliski jest mi Lwów oraz jego najbliższe okolice. Tam były nasze rodzinne domy, nasze kościoły, cmentarze, przy drogach krzyże lub figury świętych, a także wiele innych symboli naszej chrześcijańskiej i katolickiej wiary.

Chrzciela została doszczętnie zburzona. W Hodowicy – miejscowości sąsiadującej z Nawarią, kościół pod wezwaniem Matki Bożej Pocieszenia doprowadzono do takiego stopnia dewastacji, że obecnie nie nadaje się do remontu. Podobnych przykładów niszczenia polskich kościołów na Kresach było wiele.

Upadek systemu totalitarnego, rozpad Związku Radzieckie-

Za wschodnią granicą – nasi rodacy i ich wiara

Tak było do wybuchu II wojny światowej. W latach 1939–41 Kresy znajdowały się pod okupacją sowiecką. Dla nas Polaków, zamieszkujących wschodnie tereny ziem polskich, utrata niepodległości we wrześniu 1939 roku okazała się wielką tragedią. Okupacja sowiecka to dla nas był koszmar – znaleźliśmy się bowiem w świecie dla nas obcym, nieznanym dotychczas. Swoje życie trzeba było dostosować do obcych praw, nakazów i zakazów, często niezrozumiałych zarządzeń.

Szczególnie bolesne i dramatyczne dla nas okazały się zakazy i ograniczenia w wyznawaniu naszej wiary.

Lata 1939–1941 to początkowy etap walki z religią prowadzonej przez władzę sowiecką na tych terenach. Walka z

fol. August Barabas



Zniszczony kościół w Hodowicy koło Lwowa

religią przejawiała się w usuwaniu z życia publicznego tego wszystkiego, co łączyło się z wiarą i religią. Zakazano nauczania religii w szkołach. Nie uznawano żadnych świąt kościelnych, nawet Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Niszczono symbole wiary, ograniczano od-

prawianie nabożeństw w kościołach. Stosowano różnorodne działania represyjne w stosunku do osób duchownych, rozwiązywano klasztory. To tylko niewiele z licznych przykładów

Po zakończeniu II wojny światowej Kresy zostały włączone w skład Związku Radzieckiego, jako część tak zwanej Zachodniej Ukrainy.

W wyniku ustaleń międzynarodowych Polacy zamieszkujący na tych terenach musieli opuścić swoją rodzinną ziemię. Zostali przemieszczeni do Polski w jej nowych granicach, na odzyskane Ziemie Zachodnie. W tym czasie władze sowieckie na Kresach wzmożyły walkę z religią. Zamknięto prawie wszystkie kościoły. W niektórych urządzono magazyny, inne przemieniono na cerkwie grekokatolickie lub prawosławne, zdarzały się także przypadki całkowitego burzenia świątyń. W okolicy Lwowa w miejscowości Nawaria kościół pod wezwaniem Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny zamieniono na magazyn. W Sokolnikach kościół pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej przemieniono na cerkiew grekokatolicką. W Pustomytach świątynia pod wezwaniem Jana

go, zmiany ustrojowe w środkowej Europie doprowadziły do istotnych, o znaczeniu historycznym przemian politycznych, społecznych i gospodarczych, a także religijnych – co w tych ogólnych przemianach posiada niezwykle znaczące miejsce.

Demokracja przyniosła ze sobą wolność wyznawania swojej wiary, swojej religii. Te przemiany stworzyły możliwość otwarcia zamkniętych świątyń na Kresach, a tym samym przekazania ich do użytku wiernym – szczególnie chodzi tu o Polaków, którzy tam pozostali.

Przekazywanie kościołów na Kresach nie było łatwe i nadal często występują trudności w tym zakresie.

Wiele starań włożyli nasi rodacy, aby tam odzyskać swoje kościoły. Prośby, pisma z podpisami – to tylko nieliczne przykłady starań i zabiegów kierowanych do tamtejszych władz w celu uzyskania zezwolenia na oddanie wiernym kościoła. Należy zdać sobie sprawę z tego, że Polaków za wschodnią granicą pozostało niedużo. Ale swoje podpisy do prośb w sprawie oddania kościołów Polakom składali również Ukraińcy, żyjący w sąsiedztwie z Polakami. Tak było w czasie starań o oddanie kościoła w Nawarii.

Odzyskane świątynie w większości wymagają generalnych remontów, a tym samym wielkiego nakładu pracy i olbrzymich środków finansowych. Wielu Polaków, którzy pochodzą z Kresów, a obecnie żyją w Polsce, włącza się do pomocy w remontowaniu swoich dawnych kościołów parafialnych. Niektóre świątynie zostały już częściowo wyremontowane i oddane wiernym do użytku, np. kościół w Nawarii koło Lwowa.

Bardzo istotną sprawą odnowy życia religijnego na Kresach jest stosunek tamtych ludzi – Polaków i Ukraińców do wiary, do religii, do Kościoła.

Miałam możliwość już kilkakrotnej obserwacji ich działania, zaangażowania, a szczególnie ich szczerego oddania dla spraw dotyczących Kościoła. Ludzie – tam, za wschodnią granicą są zafascynowani odzyskaniem wolności religijnej. Tyle lat tłumione uczucia religijne odzywają na nowo, rozwijają się jak kwiaty polne wśród ostów na łące. Widziałam dzieci, młodzież, dorosłych, którzy z niezwykłym przejęciem uczestniczą w nabożeństwach, w Eucharystii sprawowanej w nowo otwartych już świątyniach. W ich oczach często widać łzy wzruszenia, łzy radości z tego powodu, że już nie muszą się bać, że już nie muszą ukrywać swojej wiary.

Przejmujący był widok młodego mężczyzny w mundurze żołnierskim, który z zapaloną świecą asystował kościelnemu w czasie zbierania wśród wiernych zgromadzonych w kościele na nabożeństwie – ofiary na tace.

Poznałam rodzinę, która w całości zaangażowana jest w sprawę swojego kościoła parafialnego. Ojciec tej rodziny opiekuje się świątynią oraz kieruje sprawami jej remontu. Syn – kilkunastoletni chłopiec, gra i śpiewa w kościele – pełniąc

role organisty. Matka pomaga w utrzymaniu porządku wewnątrz i na zewnątrz kościoła.

Takie są tam polskie rodziny – wierne i oddane kościołowi. Ich zapał i gotowość niesienia pomocy rozwijającemu się tam od nowa Kościołowi są godne podziwu i naśladowania. Wiara tych ludzi jest prosta i szczerą, mimo tak długiego okresu prześladowania i represji, zachowała się w takiej posta-



Kościół w Siemianowce niedaleko Lwowa już całkowicie wyremontowany

ci, że nie wyczuwa się w nich jakichś oporów czy zahamowań. Nie zapomniano tam zwyczaju pozdrawiania się po chrześcijańsku – słowami „Pochwalony Jezus Chrystus”. Zauważa się to na ulicy, a także gdy wchodzi się do czyjegoś domu, czy do mieszkania, wypowiadają te słowa w języku polskim czy też ukraińskim.

W mieszkaniach na honorowym miejscu na ścianie spotyka się tam obrazy religijne – przeważnie Matka Boska i Pan Jezus. Często są to symbole wiary umieszczane na kilimach czy ozdobnych makatach. Zwyczajem kresowym te święte obrazy są ustrojone białymi płóciennymi wstęgami, które są haftowane w oryginalny, krzyżkowy wzór.

Wydawałoby się, że to nic ważnego, że są to sprawy bardzo zwyczajne, ale tam – za wschodnią granicą mają swoją wymowę i spełniają dość istotną rolę w odnowie wiary Chrystusowej.

Szczególnym, oryginalnym kresowym wystrojem zachwyca kościół w Sokolnikach koło Lwowa. Dziś ten dawny polski kościół jest cerkwią grekokatolicką. Tu w tej świątyni widać troskę wiernych o to, aby ten Dom Boży wyglądał jak najpiękniej. Niezwykła czystość jej wnętrza i otoczenia świadczy o tym, że wierni pamiętają o miejscu poświęconym Bogu, nie lekceważą go i czują się za niego odpowiedzialni.

Uważam, że ludzie stamtąd, właśnie w taki prosty i zwyczajny sposób pragną i starają się zadeklarować swoją wiarę.

Wiara ludu na Kresach znajduje się w fazie rozwoju i odnowy. Świadczą o tym nie tylko otwarte polskie kościoły. Świadczą o tym także nowo wybudowane cerkwie grekokatolickie i prawosławne, które powstają w szybkim tempie prawie w każdej miejscowości. Budowane są wspólnymi siłami przez mieszkańców danej miejscowości – oni po prostu chcą mieć swój kościół blisko, u siebie, tu, gdzie żyją ze swoimi bliskimi.

Posłuzę się tu tylko jednym przykładem. Otóż we wsi Basiówka, niedaleko Lwowa nie było dawniej kościoła, ale obecnie w bardzo krótkim czasie wybudowano tam wspaniałą cerkiew.

Często Polacy i Ukraińcy tam zjący wspólnie uczestniczą w nabożeństwach, które odbywają się w kościele czy w pobliskiej cerkwi. Wspólnie też biorą udział w różnych obrzędach, np. w pogrzebach. Tego rodzaju przykłady zaobserwowałam właśnie w miejscowości Nawaria.

Mozna mieć nadzieję, że na pewno sprzyja to ożywieniu wzajemnych przyjaznych stosunków między tymi dwiema narodowościami, tym bardziej że Polaków żyje tam zdecydowana mniejszość.

Pierwszorzędną i znaczącą rolę w ożywieniu wiary na Kresach, oczywiście, spełniają kapłani, duszpasterze. Są to przeważnie ludzie młodzi, którzy z ogromnym poświęceniem, niejednokrotnie w bardzo trudnych warunkach pracują w tych nowych, kresowych wspólnotach parafialnych. Ich praca, ich działalność wśród tamtejszych Polaków – chociaż nie tylko wśród Polaków – ma nieocenione wprost znaczenie i zasługuje na głębokie uznanie.

Miałam okazję poznać dwóch tamtejszych kapłanów. Jeden z nich o. Lucjan Szymański przez pewien czas był proboszczem kościoła w Nawarii i z jego pomocą przeprowadzono poważną część remontu tej świątyni. Drugi kapłan to obecny proboszcz nawaryjskiej wspólnoty parafialnej o. Sławomir Zieliński – franciszkanin z parafii św. Antoniego we Lwowie.

Wielkie jest zaangażowanie i troska tamtych ludzi – czy to Polacy, czy Ukraińcy – o kościół, a także o swoich duszpasterzy, o swoich kapłanów, którzy wśród nich pracują.

To wszystko, co daje się tam można zaobserwować w związku z organizacją nowego życia religijnego, budzi uczucie podziwu wobec tamtejszych ludzi, a także można cieszyć się z tego, że właśnie tam, na tej naszej kiedyś ziemi, po długich latach wróciła jednak wiara, która przecież skazana została na zatracenie. Jest to znamienny dowód tego, że Bóg nie opuszcza swego ludu, który pozostaje Mu wierny i oddany, mimo przeciwności, które go dosięgają.

Kiedy obserwuje się stosunek tamtych ludzi do spraw wiary i religii, budzi się również uczucie pewnego przynębienia. To uczucie powstaje w odniesieniu do negatywnych przejawów w stosunku do Kościoła katolickiego w Polsce, w naszej ojczyźnie. To uczucie powstaje także w odniesieniu do nas samych, którzy nie potrafimy zdecydowanie bronić swoich najświętszych wartości i przekonań, a także prawa do wolności wyznawania swojej wiary, w przeciwieństwie do wolnym i demokratycznym kraju.

Uważam, że trzeba i warto przekazywać wieści o tym, co dzieje się tam, za wschodnią granicą w związku z organizowaniem się tam nowego życia religijnego.

Myszę, że nam Polakom tutaj, w naszej ojczyźnie potrzeba, właśnie stamtąd, z Kresów, przykładów powracania do swoich tradycji. Po prostu potrzeba nam przykładów szczerego i prawdziwego powracania do Boga.



Kościół w Sokolnikach przemianowany na cerkiew grekokatolicką

Książka

„Pod czwórka”

Na rynku wydawniczym ukazała się w niewielkim nakładzie, książka pt.: *Arcybiskupi Komitet Charytatywny we Wrocławiu – „Pod czwórka”*. Przypomnijmy, że powstał on w



pierwszych tygodniach stanu wojennego, zgromadził szerokie grono ludzi o gorących sercach, nie mogących pogodzić się z tymi „innymi Polakami”, współwórcami, kontynuatorami stanu wojennego i jednocześnie przesładowcami, tych, którzy chcieli być wolni we własnym kraju. Głównym celem, który przyświecał tym odważnym w tak trudnych czasach, było niesienie pomocy ubogim, przesładowanym, więzi-
nym bez podstaw. Cele

zapełniane były na drodze przygodnych łapanek. Ludzie więzieni byli w nieludzkich warunkach, traktowani gorzej niż zwierzęta, bez jakiegokolwiek pomocy medycznej. Następnie przewiezono ich do miejsc internowania, z decyzją, że „pozostawienie na wolności zagrażałoby bezpieczeństwu państwa i porządkowi publicznemu przez to, że dana osoba narusza obowiązujący porządek prawny”.

Ludzie z Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego mieli za zadanie dostanie się do tych obozów i bezpośredniego kontakt z internowanymi, dostarczanie żywności, odzieży, środków higienicznych, leków, powiadamianie rodzin, a nade wszystko podtrzymywanie na duchu jednych i drugich. Pocieszanie rodzin, dodawanie siły, hartu ducha tym przesładowanym i więzionym za wolność nas wszystkich, za lepsze czasy.

Ta nieodzowna pomoc była możliwa dzięki postawie wrocławskiego Kościoła, a szczególnie postawie ks. kard. Henryka Gulbinowicza, który wielokrotnie interweniował u władz w sprawie więzionych w nieludzkich warunkach, i w ten sposób najbardziej poszkodowani, chorzy umieszczani byli w szpitalach.

Nieodzowną pomocą w tych ciężkich czasach pogardy dla społeczeństwa, które zaczęły się 13 grudnia 1981 roku, dla spontanicznie zebranych młodych ludzi kultury, asystentów wyższych uczelni i innych podobnie myślących byli: biskup Adam Dyczkowski, najlepiej znany w środowisku akademickim oraz ks. Stanisław Orzechowski z parafii przy ul. Bujwida. Powstały grupki chcące pomagać innym przy boku tych wielkich duchownych, trafiły pod „czwórka” do księdza Andrzeja Dziełaka, duszpasterza akademickiego. Pod „czwórka” w skromnych pokoiach AKCh rozpoczął swoją działalność Ksiądz Andrzej Dziełak z ramienia Kurii był odpowiedzialny za działalność AKCh. On to zbierał infor-

macje o internowanych, jeździł samochodem pod wskazane adresy, by nieść pomoc materialną, a także nieodzowny był wówczas kontakt z rodzinami represjonowanych. Dobre słowo i zapewnienie, że w tych trudnych czasach nie są sami znaczący najwięcej. Odwiedzał wraz z innymi biskupami obozy internowanych w całej diecezji, a także na Opolszczyźnie. Kilkakrotnie wzywany był na przesłuchania przez „smutnych panów” ze służby bezpieczeństwa.

Liczne sekcje Komitetu świadczą o wielkim zaangażowaniu ludzi różnych profesji. Każdy według własnych możliwości zawodowych chciał nieść pomoc swym bliźnim, na przemian odpowiadał nie pomocą, lecz pomocą. To mogło zaistnieć tylko w Polsce, w kraju o głęboko zakorzenionej ewangelizacji. Historia już nie raz udowodniła, że Polacy w chwilach zagrożenia potrafią się jednoczyć, wzajemnie sobie pomagać i bronić przed złem. Ta solidarność ludzkich serc pozwoliła przetrwać niejedną trudną chwilę w naszych dziejach.

W redakcyjnym post scriptum, pani Zofia Dillenius (pod redakcją której ukazała się ta książka), możemy przeczytać, że inicjatorami zebrania i wydania tej wspaniałej pracy – pamiątki tamtych czasów byli: pp. Zbigniew Jakubiec i Elżbieta Machowczykowa. Dzięki niespożytej energii, uporowi pani Elżbiety Machowczykowej, realizującej zamysł pani Apoloni Stawiarz, by ocalić od zapomnienia tych wszystkich wspaniałych ludzi, gotowych na wszystko, by tylko móc ulżyć drugiemu człowiekowi. Próbowałam dotrzeć do tej niezwyklej, skromnej kobiety – realizującej swe ewangeliczne dzieło. Na moje pytanie, kto był głównym inicjatorem powstania tak niezwyklej pozycji na rynku wydawniczym, odpowiedziała, że była to praca zespołowa, takie wspólne, zespołowe działanie. Szkielet książki nadał p. Zbigniew Jakubiec, natomiast luki z braku danych od osób, które już odeszły „na drugą stronę tęczy” w większym stopniu uzupełniła p. Zofia. Przeglądając książkę nietrudno ustalić, że większość zebranych materiałów jest autorstwa p. Elżbiety Machowczykowej.

Pierwotnym zamiarem książki było podsumowanie okresu 10-lecia pracy, lecz zebranie materiału przeciągnęło się do uczczenia 15-lecia. Zamierzenie w pełni udało się autorom. Czytając tę książkę czuje się klimat tych czasów, który każdy przeżywał na swój sposób. A najważniejsze, że ocalono od zapomnienia osoby, których już nie ma, ich czyny, dobre serce i miłość dla bliźnich.

Książka ta winna szczególnie trafić do ludzi, którzy wówczas byli po tej drugiej, złej stronie, może jeżeli jeszcze tego nie zrobili do dziś – rozumieją swe złe czyny. A przede wszystkim do młodzieży – jako przestroga, by te złe czasy już nigdy nie nękały żadnych pokoleń.

Książka jest do nabycia w
Arcybiskupim Komitecie Charytatywnym,
ul. Katedralna 4, 50-328 Wrocław, skr. poczt. 15

Juz w kilka dni po ogłoszeniu stanu wojennego w pamiętną niedzielę 13 grudnia 1981 r. wokół wrocławskiego Kościoła zaczynają się gromadzić ludzie, początkowo głównie z kręgów akademickich, czujący potrzebę niesienia pomocy osobom represjonowanym i ich rodzinom. Dość szybko dołączają do nich przedstawiciele innych środowisk, którzy również nie chcą biernie oczekiwać na rozwój wydarzeń. Tak pod opiekuńczymi skrzydłami ks. kard. Henryka Gulbinowicza

końcu nazywał mnie starym durniem i tępakiem, który pragnie zostać bohaterem narodowym. Ten człowiek prześladował mnie przez kilka następnych lat. M.in. dzwonił do ciężko chorej żony Pana Eugeniusza, aby jej powiedzieć: „pani jest wdową”.

Od pierwszych dni działania Komitetu prowadzona była ewidencja osób represjonowanych na Dolnym Śląsku. Takie wykazy m.in. trafiały do Radia Wolna Europa i były odczytywane w polskojęzycznych audycjach. Kiedy w 1988 r. pa-

Praktykować Ewangelię

narodził się oficjalnie 5 marca 1982 r. Arcybiskupi Komitet Charytatywny z siedzibą przy ul. Katedralnej 4, czyli „Pod Czwórką”. W 15. rocznicę istnienia ukazała się książka poświęcona działalności Komitetu. Inicjatorzy jej wydania zastrzegają, że wspomnienia członków i współpracowników pisane są niekiedy językiem chropawym, bo nie wszyscy parają się piórem. Zwykły czytelnik jednak może dostrzec w tym dodatkowy walor – relacje nie ubrane w literackie słówka są tym bardziej przekonujące, autentyczne.

Tak na przykład brzmi opowieść trzykrotnie internowanego Eugeniusza Murawskiego, mistrza piekarskiego, przed stanem wojennym działacza „Solidarności”. Pierwszy raz przyszli po niego 13 grudnia 1981 r. o 1.10 w nocy z uzasadnieniem, że pozostawienie go na wolności zagrażałoby bez-



Współtwórcy środowiska „Pod czwórką” od lewej: Elżbieta Machowczyk, śp. Pola Stawiarz, Anna Janicka-Dutkiewicz, Zofia Karpińska

nie Apolonia Stawiarz i Elżbieta Machowczykowa sporządziły podsumowanie, okazało się, że od początku stanu wojennego na liście znalazło się 3200 nazwisk ludzi zatrzymanych, internowanych, uwieczonych, pobitych, rannych, ukaranych przez kolegium, zwolnionych z pracy z przyczyn politycznych, wielokrotnie przesłuchiowanych przez SB. Im to oraz ich rodzinom starano się poprzez Arcybiskupi Komitet Charytatywny udzielać wielorakiej pomocy.

Komitet dość szybko dopracował się pewnej struktury, ale nie wynikało to z góry ustawionego schematu, lecz było odpowiedzią na pojawiające się potrzeby. Sekcja pomocy błyskawicznej („B-B”) miała za zadanie jak najszybciej dotrzeć do rodzin osób represjonowanych z pierwszą informacją i pomocą. Jedną z działaczek Bogna Grabowska już 13 grudnia dostała od kogoś listę internowanych i poszła z nią „Pod Czwórkę” do ks. Zienkiewicza. Prosiłam, aby wysłał któregoś ze studentów z wiadomościami do rodzin osób znajdujących się na liście, chciałam bowiem, żeby nie przeżywały one stresu i nie żyły w dalszej niepewności. Wiem, że ksiądz prośbę spełnił... – pisze.

W latach 1982-1990 działały – przez czas dłuższy lub krótszy – jeszcze takie sekcje, jak: opieki nad internowanymi i ich rodzinami, opieki nad więźniami politycznymi i ich rodzinami, łączników, dyżurów, pomocy prawnej, procesowa, pomocy medycznej, finansowa, magazynowa, transportowa, wakacyjna, pomocy osobom pozbawionym pracy, nauczycielska, rodzin bliźniaczych. O każdej z nich jest opowieść, którą warto przeczytać. Są historie dramatyczne, są i zabawne. Oto Józef Grodzicki wspomina, że jemu powierzono udzielenie pomocy prawnej właśnie zwolnionemu z więzienia Karolowi Modzelewskiemu, któremu towarzyszyła trzysobowa obstawa SB. Żeby ją zgubić, panowie zdecydowali się jechać „Pod Czwórkę”. Na jednym z przystanków do tramwaju wsiadła starszuszka i Modzelewski z wrodzoną dzentelmenią zerwał się z miejsca, by jej pomóc. Natychmiast zerwało się też trzech panów, którzy byli przekonani, że ich „podopieczny” chce uciec. Kiedy już wszyscy razem trafili na ul. Katedralną, obstawa zapytała, jak długo wypadnie im czekać na deszczu.

ciąg dalszy na str. 15



Śp. Pola Stawiarz i Zbigniew Jakubiec – działacze Komitetu Charytatywnego

pieczeństwu państwa i porządkowi publicznemu przez to, że „prowadzi działalność wywołującą niezadowolenie społeczne i naruszenie porządku publicznego”. Drugi raz zabrano go 30 sierpnia 1982 r. wieczorem. Ponieważ w 4-osobowej celi było nas siedemnaście, zaczęliśmy krzyknąć „gestapo!”. Wówczas otworzyły się drzwi i dwaj zomowcy zaczęli nas okładać pałami. Zostałem trafiony końcem pały w głowę z lewej strony, powyżej czoła, poczułem straszny ból i na chwilę straciłem przytomność. Ten ból głowy przez kilka następnych lat mi się odnawiał. – pisze. Po trzecim internowaniu 10 listopada tego samego roku o godz. 5.30 pastwiono się nad nim w Zakładzie Karnym w Strzelinie w inny sposób: Tam w szczególnie sposób dręczył mnie esbek Ryszard Majchrowski; początkowo uprzejmie proponował mi współpracę, później złośliwie szydził z moich nieżyjących rodziców, a w

Morawy od zarania dziejów przez długie lata były peryferyjną dzielnicą samodzielnego państwa czeskiego. W 955 roku, kiedy władza książęca w ramach powstającego systemu feudalnego, była już względnie ustabilizowana w osobach członków panującego rodu Przemyslidów, Morawy zostały przez księcia Bolesława I odebrane pogańskim Węgom i przez długie lata stanowiły prebendy tych członków rodu,

przez Kalwina. Ilustracją większej niż w Czechach swobody wyznaniowej jest fakt, że w wojnie trzydziestoletniej obronę katolickiego Brna powierzono francuskiemu hugenotowi Radouit des Souches. Atmosfera tolerancji naruszana była tylko lokalnymi niepokojami. Dopiero katolicka reakcja po wojnie trzydziestoletniej, za panowania Habsburgów, znalazła wsparcie w administracyjnych zarządzeniach wymuszają-

Z dziejów chrześcijaństwa na Morawach

którym nie dane było zasiąść na książęcym lub biskupim tronie. Dlatego aż do trzynastego stulecia istniały trzy oddzielne księstwa – w Ołomuńcu, Brnie i w Znojmie. Pojawiające się tendencje separatystyczne popierali cesarze niemieccy. Najniebezpieczniejsze było dążenie Fryderyka I Barbarossy do stworzenia samodzielnej morawskiej marchii, podporządkowanej nie czeskiemu władcy, lecz bezpośrednio Rzeszy niemieckiej. Nic więc dziwnego, że mimo politycznego i kulturalnego oddziaływania czeskiej władzy – od roku 1212 ostatecznie królewskiej – Morawy nadal zachowały charakter prowincji, dokąd wszelkie idee nadchodziły z opóźnieniem i znacznie mniejszą siłą. Także piętnastowieczna husycka burza była tu znacznie słabsza. Od Czech oddzieliły się tylko niektóre rejony, ale i w nich większość mieszkańców pozostała katolicka. Dążenia separatystyczne nasiliły się głównie za panowania króla Jerzego z Podiebradu (1458–1471). Będąc wyznawcą husytyzmu, ku któremu skłaniała się większość Czechów, król Jerzy prowadził trudne i kosztowne walki z katolickim władcą Węgier Maciejem Korwinem. Szlachta morawska, w odróżnieniu od czeskiej, w większości katolicka, a także mieszczaństwo i lud, stanęli po stronie Macieja Korwina. Brno otworzyło bramy włoskiemu franciszkaninowi, późniejszemu świętemu, Janowi Kapistranowi, który na placu przed katedrą głosił kazania wymierzone przeciw naukom husyckim.



Również inny był przebieg szesnastowiecznej protestanckiej reformacji. Husyckie Czechy sprzyjały proklamowanemu w 1575 roku wyznaniu czeskiemu, to jest kalwińskiemu protestantyzmowi i przyjęły zasadę *cuius regio, eius religio*. Katolicy, i tak już od dawna w mniejszości, swobodnie mogli czuć się tylko w dobrach arcybiskupa praskiego i klasztorach chronionych (od roku 1526) przez państwo habsburskie oraz kilku katolickich możnowładców – najzamożniejsi z nich to Lobkowicze i Sławatowie. Na Morawach tylko część szlachty opowiedziała się za protestantyzmem. Społeczność miejska i wiejska – z nielicznymi wyjątkami pozostała wierna katolicyzmowi. Według historyków – K. Krofty i J. Piekara – katolicy w Czechach stanowili 10, a na Morawach ponad 50% ludności. Jednak na Morawach znajdowali schronienie członkowie rozmaitych sekt wypędzeni z Niemiec na skutek rosnącej nietolerancji religijnej. Tędy uciekali do Polski ariańscy zwolennicy Socyniana i Serweta, prześladowani

ych powrót mieszkańców obu ziem na łono Kościoła katolickiego. Nic więc dziwnego, że zarówno ruch odrodzenia narodowego w XVIII i XIX wieku, jak i progermańskie dążenia mieszczaństwa, zwłaszcza za władzy cesarza Franciszka Józefa II, miały antykatolicki wydźwięk.

Na Morawach rekatolizacja była mniej bolesna. Widoczna była nawet tendencja odwrotna – kojarzenia katolicyzmu z ideą narodową, czeską, a szerzej – słowiańską. Służył temu wznowiony kult apostołów Wielkiej Morawy. Jego animatorami stali się patriotycznie nastawieni duchowni, skupieni wokół profesora brneńskiego seminarium Franciszka Sušila. To oni stworzyli podstawy nowoczesnej morawskiej religijności, ściśle zespolonej z pojęciem ojczyzny. Uproszczeniem byłoby jednak twierdzić, że część dla świętych Cyryla i Metodego była tylko skutkiem świadomych zabiegów, jak twierdził T.G. Masaryk. Lud morawski nawet po upadku w 906 roku,

Praktykować Ewangelię

☞ Dokończenie ze str. 13

Panowie powiedzieli, że dwie godziny. I rzeczywiście, po dwóch godzinach, w czasie których radosnym powitaniem pana Modzelewskiego i jego więziennym opowieściom nie było końca, przy wyjściu zastaliśmy przemokniętych do nitki esbeków, pełniących tam swą ciężką służbę. Uczucia charytatywne wtedy w nas przeważały i jedna z pań odwiozła ich swoim samochodem do komendy – relacjonuje Józef Grodzicki.

Dr Zofia Pruszyńska w ciągu kilku lat 48 razy przekraczała więzienne bramy. W dokumentacji medycznej odnotowywała nie tylko uwagi lekarskie, ale też adres domowy internowanego i jego zakład pracy. Przy kolejnej wizycie dostarczała oprócz leków tak oczekiwane wiadomości z domu. Podobnie robili księża odwiedzający internowanych i uwięzionych. W przepastnych kieszeniach ich sułtan udawało się przemyć listy od i do represjonowanych.

Zbigniew Jakubiec, przewodniczący komitetu od 1989 r., opisuje jedną z spontanicznych akcji nazwaną „Darem Serca”. Na apel ks. kard. Henryka Gulbinowicza, aby w czasie świąt Bożego Narodzenia '82 obdarować internowanych i skazanych ciastem, zareagowało tak wielu wrocławian, że długi korytarz „Pod Czworką” zapełnił się stosami pudeł. Przyniesiono ponad 3 tony ciast i 3,5 tony owoców. Domowe wypieki ozdobione były niejednokrotnie pięknymi patriotycznymi napisami, które z bólem serca członkowie komitetu musieli zrywać, bo inaczej by nie pozwolono na wniesienie daru do więzień. Okazało się jednak, że mimo tej „cenzury” część listów i życzeń zapieczonych w ciastach lub schowanych w orzechach trafiła do adresatów, co się bardzo służbie więziennej nie podobało i utrudniło przekazywanie „Daru Serca” w następnych latach.

Nie sposób wymienić wszystkich nazwisk i czynków osób związanych z Komitetem, a obecnych na łamach książki *Arcybiskupi Komitet Charytatywny we Wrocławiu*. To trzeba samemu przeczytać, bo z każdej strony tej publikacji przemawia do nas historia – dokument czasów po 13 grudnia 1981 zapisany rękami i sercem zwykłych szarych ludzi, którzy chcieli służyć innym. Ks. Andrzej Dziełak, duszpasterz Komitetu, tak to ujął: *Był to jeden z najbogatszych okresów mego życia kapłańskiego, pozwolił zrozumieć, co to znaczy praktykować Ewangelię i być katolikiem praktykującym. W naszym polskim rozumieniu istnieje pewne zawężenie tego pojęcia do praktykowania kultu. Natomiast praktykowanie Ewangeli w życiu to dla mnie najcenniejszy skarb. Praktykowanie jej we wspólnocie daje tę potężną siłę, która zdolna jest przeciwstawić się i zwyciężyć w konfrontacji z drakońskim prawem, niesprawiedliwą władzą państwową, świetnie zorganizowaną Służbą Bezpieczeństwa, ZOMO i milicją. I to jest najwspanialsze moje odkrycie.*

Arcybiskupi Komitet Charytatywny we Wrocławiu „Pod Czworką”, Wrocław 1997.

T.B.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na luty 1993

Intencja ogólna:

Aby w katechezie i w życiu Kościoła poświęcano coraz więcej uwagi sakramentowi bierzmowania.

Intencja misyjna:

Aby młode wspólnoty chrześcijańskie mogły znaleźć odpowiednio przygotowanych i wykształconych wychowawców dla seminariów i ośrodków studiów wyższych.

Z życia Kościoła w świecie

* Tożsamość i status embrionu ludzkiego to temat kongresu zorganizowanego w Rzymie 15 i 16 stycznia przez Papieską Akademię Życia, Forum Stowarzyszeń Rodzin i Forum Chrześcijańskich Stowarzyszeń Zdrowotnych. Głównym jego celem ma być deklaracja o embrionie jako podmiocie praw człowieka.

* Kardynał Francis Arinze, przewodniczący Papieskiej Rady do spraw Dialogu Międzyreligijnego wezwał Muzułmanów całego świata do rezygnacji z przemocy jako środka walki politycznej. W swym przesłaniu podkreślił, że chrześcijanie i muzułmanie zostali wezwani, by tworzyć „przymierze pokoju, w którym odrzuca się przemoc, jako metodę rozwiązywania konfliktów.

* W czasie noworocznego spotkania z korpusem dyplomatycznym, 10 stycznia, Papież Jan Paweł II przyjął 168 państw akredytowanych przy Watykanie. Papież wezwał do położenia kresu nieludzkiej przemocy w Algierii oraz wyraził nadzieję na zmiany na Kubie, prowadzące do budowy bardziej solidarnej i sprawidliwej ojczyzny.

* Watykan zamierza otworzyć archiwa i udostępnić dokumenty z czasów inkwizycji. Historycy mili by dostęp do dokumentów „Świętego Oficjum”. Akta zawierają między innymi akta procesów przeciwko głosicielom błędnej nauki (heretykom) z okresu pięciu stuleci. Akta te były dotychczas dostępne tylko w wyjątkowych przypadkach.

* 75 – letni biskup Vincent Paul Pham Van Du, który Msze św. odprawia na wózku inwalidzkim oraz 96 – letni ksiądz są jedynymi duszpasterzami w diecezji Lang Son i Cao Bang w Wietnamie położonej na granicy z Chinami. Oprócz wspomnianych księży opiekę nad kilkoma tysiącami katolików żyjących na terytorium 25 tys. km kw. sprawuje jeszcze 107 – letnia zakonnica. Rząd Wietnamu nie pozwala na przybycie duchownych z innych diecezji.

* Salzburg, St. Polten i Wiedeń będą kolejnymi etapami trzeciej pielgrzymki Jana Pawła II do Austrii, która odbędzie się w czerwcu bieżącego roku. Biskupi austriaccy omówili wstępny plan pobytu Papieża z o. Roberto Tucci SJ. Oficjalna trasa pielgrzymki zostanie jeszcze ogłoszona. Jan Paweł II rozpocznie swą wizytę 19 czerwca w Salzburgu.

* Papież Jan Paweł II wziął udział w Święcie Pokoju zorganizowanym 18 stycznia przez Akcję Katolicką. W obchodach święta na Placu św. Piotra w Rzymie, połączonych z południową modlitwą Anioł Pański, uczestniczyło wiele tysięcy młodych ludzi. Dziewczynka z Akcji Katolickiej podziękowała Papieżowi za gościnność okazaną jej kolegom i koleżankom. „Uczymy się od Ciebie jak być dobrymi przyjaciółmi Jezusa” – mówiła młoda ryżmianka do Papieża.

* Jan Paweł II złoży dwudniową wizytę w Nigerii. Bedzie ona miała miejsce w marcu bieżącego roku. Papież przybędzie 21 marca do nowej stolicy kraju – Abuja i stamtąd od razu uda się do Enugu w głąb kraju. Po raz pierwszy odwiedził Ojciec Święty Nigerię w dniach 12 – 16 lutego 1982 roku.

* Historycznym wydarzeniem nazwał Jan Paweł II swoją wizytę 15 stycznia na rzymskim Kapitolu – w siedzibie władz miasta. Papież rzadko odwiedzali to miejsce w przeszłości, czyli od czasu, gdy Rzym stał się stolicą zjednoczonych Włoch. W czasie uroczystego posiedzenia rady miejskiej Ojciec Święty przypomniał dwie wizyty Pawła VI na Kapitolu.

* Przypadająca na 16 stycznia 7. Rocznicę wyboru na stolicę arcybiskupią we Lwowie abp. Mariana Jaworskiego uczcili księża archidiecezji lwowskiej, zgromadzeni na konferencji w Brzuchowicach. Wśród problemów omawianych poruszono kwestię seminarium duchownego. Obecnie studiuje w nim ok. 20 alumnow pierwszego i drugiego roku. Dwa kolejne roczniki odbywają studia w Lublinie, a czwarty we Wrocławiu.

Z dziejów chrześcijaństwa na Morawach

8 Dokończenie ze str. 14

Lud morawski nawet po upadku w 906 roku, Wielkiej Morawy, pierwszego państwowego tworu na naszych ziemiach, zawsze czcił pamięć swych apostołów. Świadczy o tym posłanie ołomuńskiego biskupa Jana ze Stredy (XIV wiek), który wyrażał radość z czci, jaką lud otaczał świętych. Wszakże fakt, że Cyryl i Metody stosowali bizantyjski, a nie rzymski ryt, że liturgie celebrowali zgodnie z potrzebami ludzi swej doby w starosłowiańskim języku, nie przysparzał im uznania w kręgach kościelnych. Zmiana nastąpiła dopiero w XIX wieku dzięki staraniom wspomnianego Sušila. To, że Cyryl i Metody byli czczeni jako apostołowie i patronowie południowych Słowian, że byli znani i szanowani również w Rosji, otwierało bramy panslawizmowi, który miał być przeciwwagą pangermanizmu. Panslawizm oznaczał zjednoczenie Słowian, najpierw religijne, potem językowe, na koniec polityczne. Poreką istnienia Słowiańszczyzny, na przekór germańskiemu naporowi miała być Rosja. Dlatego Sušil i jego zwolennicy dążyli do szybkiego zjednoczenia Słowian w wierze, tj. nawrócenia Rosjan na wiarę katolicką, jak o tym świadczy jego korespondencja z rosyjskim konwertytą – jezuitą Gagarinem. Mimo to Sušil zachowywał – a nie był w tym odosobniony – rezerwę wobec katolickich Polaków, natomiast prawosławnym Serbom nie szczędził przejawów sympatii. W 1863 roku w liście do Gagarina wprawdzie potępiał represyjne metody carskiej władzy, ale czyn zbrojny uważał za akt nierozważny, naruszający słowiańską jedność. Zarzucał Polakom obojętność wobec uosobionej przez Cyryla i Metodego idei wspólnoty Słowiańszczyzny, zespolonej katolicyzmem i słowiańską liturgią.

Religijna część dla Cyryla i Metodego przetrwała do dziś. W niej byli wychowani i umacniali ją liczni morawscy księża. Wśród nich godny wspomnienia jest arcybiskup ołomuński A.G. Stojan (1851–1923), zmarły w opinii świętości – proces beatyfikacji trwa już kilka lat. Zastąpił z działalności charytatywnej i jako inicjator i mecenas tak zwanych kongresów misyjnych, to jest spotkań katolickich i prawosławnych teologów w Welehradzie – który był celem pielgrzymek morawskich katolików. Dzięki kultowi Cyryla i Metodego, a także na skutek odmiennego niż w Czechach rozwoju religijnego szybciej opadła tu fala obojętności religijnej, jaka powstała po utworzeniu republiki czeskiej w 1918 roku. Morawy objęła ona tylko marginesowo. Jeszcze i dziś pobożność jest tu powszechniejsza, a niedzielna frekwencja na nabożeństwach większa.

Ważniejszym, a nawet głównym nurtem tradycji naszego narodu jest kult świętego Waclawa. Dla Polaków może to być o tyle interesujące, że święty jest między innymi patronem wawelskiej katedry. Jego cześć wywodzi się z tego nurtu średniowiecznej hagiografii, który prezentując świętych władców wzmacniał moralny i polityczny autorytet rządzącej dynastii, ale tym samym rozwijał świadomość narodową. W legendzie św. Waclaw jest uosobieniem głęboko pojętego humanizmu. To nie asceta, lecz mężczyzna i mąż stanu realizujący chrześcijaństwo w dziedzinie najbardziej sprofanowanej – w polityce. Oczywiście, pomagał potrzebującym, budował szkoły, szpitale, zwalczał pozostałości przesądów pogańskich, sam niszczył szubienice i nie dopuszczał do tak zwanych sądów bożych. Jedności państwa nie tworzył siłą, jak było to w zwyczaju, lecz pokojowo, przez pertraktacje na płaszczyźnie partnerstwa. Przejęty idea Chrystusa negocjował walkę. Odrzucał ją jako rozwiązanie naprzęzonych stosunków młodego państwa czeskiego z sąsiednią Rzeszą. Przyjął przeto niemiec-

kie zadanie rocznej daniny 500 grzywien i 120 wołów dla saskiego dworu, co historycy wytykali mu jako słabość. Tylko nieliczni, Pałacky, Piekar i Nawrotny prezentowali inny pogląd. Waclaw wprawdzie poddał się zadaniom Rzeszy, ale jako rekompensatę wymógł uznanie autonomii księstwa czeskiego. Niewątpliwie jednak za bardzo wyprzedzał epokę, w jakiej mu żyć wypadło. W środowisku panującego rodu Przemysłidów, już wprawdzie ochrzczonych, ale w sposobie życia



Św. Cyryl i Metody

nadal pogańskich, jego dzieło nie mogło skończyć się inaczej, niż – widziane w czysto ziemskiej perspektywie – fiaskiem. W roku 929 lub 935 został zabity przez brata Bolesława. Szanowany już za życia, po mecenarskiej śmierci zyskał w świadomości ludu i praktyce kościelnej opinię świętości. Przemysłidzi oczywiście wykorzystali to w celu wzmocnienia swojej pozycji. Kult świętego stał się elementem ideologii państwowej. Czechy przyjęły miano „ziemi świętego Waclawa”. Rycerze szli do boju śpiewając o nim pieśni. Wzywano go w chwilach nieszczęść. Według podania, kiedy Czechom będzie beznadziejnie źle, św. Waclaw sprowadzi z góry Blanik w pobliżu Pragi śpiących tam rycerzy – do walki z Niemcami. Nawet husyci chętnie śpiewali „Chorał św. Waclawa”. W I połowie XIX wieku widowiska o św. Waclawie rozwijały czeską świadomość narodową. Jezuita Bohuslav Balbina nazywał czeski

Z życia Kościoła w Polsce

język językiem św. Wacława. Co za paradoks! Z władcy, który nigdy nie walczył, nagle w ludowej i państwowej tradycji stał się wojownikiem.

Równoległy z kultem św. Wacława był kult świętych kapłanów. Pierwszeństwo należy się biskupowi Pragi i męczennikowi, św. Wojciechowi. Drugi z kolei biskup praski, a pierwszy Czech na biskupim stolcu, jest łącznikiem między Czechami a Polakami, niestety, w smutnych okolicznościach wzajemnych najazdów. Około roku 1000. polski król Bolesław Chrobry zdobył Pragę. Trzydzieści lat później czeski książę Brzetysław I najechał polskie Gniezno, w celu zdobycia świętych szczątków. Postać świętego stała się kością niezgody między bratnimi narodami – zamiast być zwornikiem.

Dzieje św. Wojciecha pełne są tragicznych śpieć. Pochodził z rodziny Sławnikowiczów, głównych rywali panującej dynastii Przemyślidów. Historycy – Chaloupecky i Chudoba, w nowszych czasach również O. Krahlik – ich intelektualną i moralną wartość oceniali wyżej niż rządzącej dynastii Przemyślidów. Byli bardziej przeniknięci chrześcijaństwem i myśleli kategoriami europejskimi, wykraczali poza nacjonalistyczne ograniczenia. Przykładem jest wychowanie Wojciecha w Magdeburgu, ówczesnym centrum kultury środkowoeuropejskiej. Takiego wykształcenia nie dali w X wieku Przemyślidzi nikomu ze swoich. Nawet dalsi członkowie rodu, wierni druhowie Wojciecha, Radim i Radla mieli gruntowne wykształcenie, uzyskane prawdopodobnie również w Magdeburgu. Konflikty biskupa Wojciecha z dynastią Przemyślidów to coś więcej niż zwykły spór księcia i biskupa o kompetencje, pospolitą w dobie walk o inwestyturę. Rzecz dotyczyła koncepcji ideowej i politycznej państwa czeskiego. Doprowadziło to w końcu w roku 955, zgodnie z ówczesnym prawem silniejszego, do wymordowania całego rodu Sławnikowiczów. Uniknęli tego tylko Radla, który wcześniej został arcybiskupem w węgierskim mieście Ostrzyhom oraz towarzyszący Wojciechowi w podróżach Radim, późniejszy biskup gnieźnieński. No i sam Wojciech przebywający na dobrowolnym wygnaniu w Rzymie. Wracając z Rzymu dowiedział się o wymordowaniu swego rodu i potajemnie pojechał do Polski. To oraz późniejszy o kilka lat najazd Polaków, a także niektóre wzmianki w źródłach niemieckich skłaniają wymienionych historyków do hipotezy, że Sławnikowicze utrzymywali kontakty z Polską i konsekwentnie dążyli do jakiejś formy polsko-czeskiej unii, która stałaby się silnym kontrpartnerem niemieckiej Rzeszy. Do unii chcieli widocznie dołączyć i Węgrzy, przezywający w końcu X wieku za władzy św. Stefana okres stabilizacji, skoro pochodzący ze Sławnikowiczów Radla stał się ich pierwszym arcybiskupem, zanim jeszcze Radim uzyskał biskupstwo gnieźnieńskie. Pogląd ten, nie udowodniony historycznie, oparty jest jednak na realnych przesłankach.

Śśród innych czeskich świętych, których kult głęboko przeniknął do masowej świadomości, wymienić trzeba św. Jana Nepomucena. Był męczennikiem tajemnicy spowiedzi i obrony praw Kościoła w czternastym stuleciu. Powazali go i czcili nawet husyci. Jego kult stał się powszechny w epoce baroku, kiedy został kanonizowany. Zbiegło się to w czasie z katolicką kontrreformacją, co doprowadziło do stwierdzenia, że Kościół przez kult św. Jana Nepomucena chce przyćmić pamięć Husa. W świadomości ludu postać świętego miała jednak rysy patriotyczne.

To samo można powiedzieć o św. Janie Sarkandrze (XVII w.), w którego osobie spotyka się polska historia z czeską. I on był męczennikiem tajemnicy spowiedzi. Dziś czczony jest głównie na Morawach, gdzie pamięć o nim stała się elementem patriotyzmu. Z pochodzenia Polak, krótko przed męczeńską śmiercią odbył pielgrzymkę do Częstochowy. Przez czeskie środowiska protestanckie był także podejrzewany o sprzyjanie katolickiej Polsce.

Na zakończenie wspomnieć należy św. Klemensa Marię Hofbauera. Urodził się w południowych Morawach. Jako redemptorysta pod koniec XVIII wieku pełnił posługę kapłańską w Warszawie. Z pochodzenia był Niemcem, ale na dworze wiedeńskim wymógł ustanowienie czeskiej organizacji kościelnej. Jest więc jeszcze jednym świętym kapłanem, który służąc narodowi, wśród których żyć mu przyszło, wyznaczał punkty styczne w dziejach dwóch bratnich narodów, polskiego i czeskiego.

Tłumaczył Jan K. Józków

RADOMIR MAŁY

* Sejm w powtórzonym 8 stycznia 1998 roku głosowaniu ponownie przyjął ustawę upoważniającą prezydenta do ratyfikacji konkordatu. Z głosowało 273 posłów, przeciw – 161. W sumie oddano 436 głosów.

* Ofiary uzyskane z tegorocznej akcji skarbowek wielkopostnych przekazane będą na potrzeby ubogich – powiedział Dyrektor Caritas Polska ks. Wojciech Łazewski. Akcja zostanie przeprowadzona po raz trzeci. Jej hasło nawiązuje do Oredzia Ojca Świętego Jana Pawła II na Wielki Post. Ks. Łazewski poinformował, że pieniądze zostaną przekazane tym, którym brak wystarczających środków do życia.

* Sport i wszystko to, co służy wychowaniu fizycznemu, tak bardzo potrzebuje dzisiaj duchowego wsparcia – mówił 10 stycznia Prymas Polski kard. Józef Glemp do licznie zgromadzonych na dorocznym spotkaniu opłatkowym zorganizowanym przez Katolickie Stowarzyszenie Sportowe RP.

* Prymas Polski kard. Józef Glemp powiedział, że Kościół zbliżający się do roku 2000 musi ukazać się światu jako godny Zbawiciela, a chrześcijanie powinni dać świadectwo mądrości, odwagi i nadziei. Ks. Prymas głosił homilię podczas sprawowanej Mszy św. w uroczystość Objawienia Paskiego w Archikatedrze Warszawskiej.

* Adam Bachleda-Curuś i abp Ignacy Tokarczuk zostali wybrani Małopolanami Roku 1997. Tytuły przyznało 5 stycznia w Krakowie Stowarzyszenie Gmin Małopolskich. W uzasadnieniu stwierdzono, że burmistrz Zakopanego otrzymał tytuł za „piękne i godne reprezentowanie Małopolski i Rzeczypospolitej” a były biskup przemyski za „wielkie zasługi dla Podkarpacia i Małopolski”. Wyróżnieni tytułem wybrani zostali z grona 25 kandydatów.

* Sekretarz Generalny Episkopatu Polski bp Tadeusz Pieronek przyjął 12 stycznia ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Federacji Rosyjskiej - Leonida Draczewskiego. Nasza rozmowa dotyczyła sytuacji Kościoła katolickiego w Rosji, przewidywania naszej wspólnej historii, a także planowanej wizyty prezydenta Jelcyna u Papieża Jana Pawła II w Watykanie - powiedział bp Pieronek.

* Nuncjusz apostolski w Polsce abp Józef Kowalczyk podczas spotkania noworocznego Korpusu Dyplomatycznego z Prezydentem RP 15 stycznia w Pałacu Prezydenckim apelował o międzyludzką solidarność, sprawiedliwość i odpowiedzialność społeczną. *Jest to zobowiązujące, a zarazem trudne zadanie*, powiedział.

* Na spotkaniu przedstawicieli Kościoła i Ministerstwa Spraw Zagranicznych rozważano możliwości ewentualnej ewakuacji polskich misjonarzy w sytuacji, gdyby ich życie znalazło się w niebezpieczeństwie. Spotkanie odbyło się 14 stycznia w Warszawie w Centrum Formacji Misyjnej.

* „Katolik jest obecny w życiu społecznym nie po to, aby je klerikalizować” - powiedział bp Piotr Jarecki krajowy asystent Akcji Katolickiej w Polsce, 10 stycznia w Warszawie podczas sesji „Katolicy w życiu publicznym”. Zorganizowało ją stowarzyszenie „Civitas Christiana”

* Od 12 stycznia trwa w Watykanie wizyta „ad limina apostolorum” biskupów polskich. Tym razem przebiega ona w trzech grupach, ze względu na dużą liczbę uczestników. Każdej z grup przewodniczą polscy kardynałowie. Pierwszej przewodniczył kard. Henryk Gulbinowicz - Metropolita wrocławski, drugiej kard. Franciszek Macharski - Metropolita krakowski, natomiast ostatniej Prymas Polski kard. Józef Glemp.



Z nauczania
Jana Pawła II
w Polsce

Zakopane, 6 czerwca 1997 r.

Drodzy Bracia i Siostry!

Spotykamy się dzisiaj w tym wielkim zgromadzeniu liturgicznym u stóp krzyża na Giewoncie, w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. Dziękuję Bożej Opatrzności, że dane jest mi obchodzić te uroczystości w Ojczyźnie wraz z wami pod Krokwią na Podhalu – drodzy Bracia i Siostry – z wami, którzy wiernie przechowujecie w waszej religijności cześć dla tajemnicy Serca Jezusowego. Kościół w Polsce miał duży wkład w starania o wprowadzenie uroczystości Najświętszego Serca Pana Jezusa do kalendarza liturgicznego. Był to wyraz głębokiego pragnienia, aby wspaniałe owoce, jakie przyniosła ta pobożność, pomnażały się w życiu wiernych w całym Kościele. I tak też się dzieje. Jakże wdzięczni winniśmy być Bogu, za wszystkie łaski, których doznajemy za przyczyną Serca Jego Syna! Jakże wdzięczni jesteśmy za to dzisiejsze spotkanie! Czekaliśmy na nie długo. Od dawna już zapraszaliście Papieża, a było to przy różnych okazjach, zwłaszcza w czasie waszych częstych pielgrzymek do Wiecznego Miasta. Pamiętacie zapewne, jak wam mówiłem wówczas, że trzeba mieć cierpliwość, że trzeba zostawić Bożej Opatrzności odwiedzinę Zakopanego. Podczas mojej pielgrzymki na Słowację, w Lewoczy, czytałem napis, jaki przygotowaliście: „Zakopane czeka! Zakopane wita!” I dzisiaj możemy powiedzieć, że Zakopane się doczekało i ja się doczekałem. Bóg tak rozrządził, Matka Boża z Lewoczy doprowadziła Papieża do Zakopanego.

Pozdrawiam was wszystkich, zwłaszcza mieszkańców Zakopanego. Pozdrawiam także drogich mojemu sercu górali podhalańskich. Słowa szczególnego powitania kieruję do waszego metropolity kardynała Franciszka, do księdza biskupa toruńskiego, który dzisiaj tutaj raduje się beatyfikacją swojej diecezjanki, do wszystkich biskupów polskich z Księdzem Kardynałem Prymasem na czele, wszystkich biskupów uczestniczących w tej uroczystości spoza Polski. Pozdrawiam kapłanów, braci i siostry zakonne, a zwłaszcza siostry albertynki i siostry pasterki, dla których ten dzień ma szczególną wymowę. Słowa pozdrowienia kieruję do burmistrza Zakopanego i władz samorządowych Podhalan. Dziękuję za ten wymowny hołd Podhalan, zawsze wiernych Kościołowi i Ojczyźnie. Na was zawsze można liczyć! Dzięki składajmy Bogu za ten dzień, który Pan uczynił dla nas. W duchu tej wdzięczności pragnę wspólnie z wami – drodzy Bracia i Siostry – rozważyć wielką tajemnicę Najświętszego Serca Pana Jezusa. Dobrze, że możemy to uczynić na trasie mojej pielgrzymki związanej z Kongresem Eucharystycznym we Wrocławiu. Całe bowiem nabożeństwo do Serca Pana Jezusa i wszystkie jego przejawy są głęboko eucharystyczne.

Będą patrzeć na Tego, którego przebili (J 19, 37). Oto słowa, które przed chwilą usłyszeliśmy. Święty Jan Ewangelista tym proroczym cytatem kończy swój opis męki i śmierci Chrystusa na krzyżu. Wiemy z tego opisu, że w Wielki Piątek przed świętem Paschy Żydzi prosili Pilata, aby wszystkim trzem ukrzyżowanym połamano gołen i usunięto ich ciała (por. J 19, 31). Tak też żołnierze uczynili w stosunku do obu złoczyńców ukrzyżowanych z Jezusem *Gdy (zaś) podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu gołeni, tylko jeden z żołnierzy włócznią otworzył Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i*

woda (J 19, 33-34). Był to dowód śmierci. Żołnierze mogli zapewnić Pilata, że Jezus z Nazaretu zakończył życie. Natomiast św. Jan Ewangelista w tym miejscu widzi potrzebę jakby szczególnego uwiarygodnienia. Pisze tak: *Zaswiadczył to ten, który widział, a świadectwo jego jest prawdziwe*. I równocześnie stwierdza, że w tym przebiegu Chrystusowego boku wypełniło się Pismo. Mówi ono bowiem: *Kość jego nie będzie złamana, a na innym miejscu: Będą patrzeć na Tego, którego przebili* (J 19, 35-37).

Ten ewangeliczny zapis stoi u podstawy całej tradycji kultu Serca Bożego. Tradycja ta rozwinęła się szczególnie od XVII wieku, w związku z objawieniami św. Małgorzaty Marii Alacoque. Nasze stulecie jest świadkiem intensywnego rozwoju nabożeństwa do Serca Chrystusowego, o czym świadczy wspaniała Litania oraz dołączony do niej Akt Wspanięcia Rodzaju Ludzkiego Sercu Bożemu, a także Akt Wynagrodzenia Najświętszemu Sercu. To wszystko przeniknęło głęboko naszą polską pobożność, stało się udziałem wielu wiernych, którzy czują potrzebę wynagrodzenia Sercu Jezusowemu za grzechy ludzkości, a także poszczególnych narodów, rodzin i osób.

Będą patrzeć na tego, którego przebili – te słowa kierują nasz wzrok ku krzyżowi świętemu, ku drzewu krzyża, na którym zawisło Zbawienie świata. *Nauka bowiem krzyża, która jest głupstwem dla świata, dla nas jest mocą Bożą* (por. I Kor 1, 18). Rozumieli to dobrze mieszkańcy Podhala. I kiedy konczył się wiek XIX, a rozpoczynał się współczesny, ojcowie wasi na szczycie Giewontu ustawili krzyż. Ten krzyż tam stoi i trwa. Jest niemym, ale wymownym świadkiem naszych czasów. Rzec można, że ten jubileuszowy krzyż patrzy w stronę Zakopanego i Krakowa, i dalej w kierunku Warszawy i Gdańska. Ogarnia całą naszą ziemię od Tatr po Bałtyk. Chcieli wasi ojcowie, aby Chrystusowy Krzyż królował w szczególny sposób w tym pięknym zakątku Polski. I tak się też stało. To wasze miasto rozłożyło się, rzecz można, u stóp krzyża, zye i rozwija się w jego zasięgu Zakopane i Podhale. Mówią o tym przydrożne kapliczki pięknie rzeźbione i z troską pielęgnowane. Chrystus towarzyszy wam w codziennej pracy i na szlakach górskich wędrowek. Mówią o tym kościoły tego miasta, te stare, zabytkowe, kryjące w sobie całą tajemnicę ludzkiej wia-

ry i pobożności, a także te niedawno powstałe dzięki waszej ofiarności, jak chociażby parafialny kościół św. Krzyża.

Umiłowani Bracia i Siostry, nie wstyďte się tego krzyża. Starajcie się na co dzień podejmować krzyż i odpowiadać na miłość Chrystusa. Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby Imię Boże było obrazane w waszych sercach, w życiu rodzinnym czy społecznym. Dziękujmy Bożej Opatrzności za to, że krzyż powrócił do szkół, urzędów publicznych i szpitali. Niech on tam pozostanie! Niech przypomina o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, i gdzie są nasze korzenie. Niech przypomina nam o miłości Boga do człowieka, która w krzyżu znalazła swój najgłębszy wyraz.

Miłość zawsze kojarzy się z sercem. Apostoł skojarzył ją właśnie z tym Sercem, które na Golgocie zostało przebite włócznią setnika. W Nim objawiła się do końca miłość, którą Ojciec umiłował świat. Umilował tak, że *Syna swego Jednorodzonego dał* (J 3, 16). W tym przebitym Sercu znalazł zewnętrzny wyraz ten wymiar miłości, który jest większy od jakiegokolwiek miłości stworzonej. W Nim objawiła się miłość zbawcza i odkupieńcza Ojciec Syna swego (...)*dał, aby każdy, kto w niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3, 16). I dlatego św. Paweł pisze *Zginam moje kolana przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi* (por. Ef 3, 14) – zginam, ażeby wyrazić wdzięczność za objawienie miłości Ojca w odkupieńczej śmierci Syna. Zginam kolana zarazem, aby Bóg *według bogactwa swej chwały sprawił w was przez Ducha swego wzmocnienie siły wewnętrzznego człowieka* (Ef 3, 16). Serce to właśnie człowiek wewnętrzny. Serce Syna Bożego staje się dla Apostoła źródłem mocy wszystkich ludzkich serc. Wszystko to zostało wspaniale oddane w wielu wezwaniach Litanii do Serca Pana Jezusa.

Z życia Kościoła Wrocławskiego

* Ministrowie Ryszard Czarnecki i Andrzej Wiszniewski, wojewoda Janusz Zaleski i ponad 400 nauczycieli akademickich wzięło udział 4 stycznia w spotkaniu opłatkowym z metropolitą wrocławskim kard. Henrykiem Gulbinowiczem. Spotkanie poprzedziła uroczysta Eucharystia, po której metropolita wrocławski w imieniu zebranych życzenia złożył dyrektor Zakładu Narodowego Ossolineum we Wrocławiu Adolf Jużewko.

* Pracownicy prasy, radia i telewizji spotkali się 6 stycznia z kard. Henrykiem Gulbinowiczem na opłatkowym spotkaniu zorganizowanym przez redakcję wrocławskiego „Gościa Niedzielnego”. Podczas spotkania metropolita wrocławski podziękował dziennikarzom za obsługę prasową wizyty Ojca Świętego. Pokazując w swojej działalności to co może być przykładem i zachętą dla innych ludzi – apelował metropolita wrocławski.

* Uroczystość przeniesienia prochów Księżnej Karoliny, ostatniej przedstawicielki rodu Piastów, odbyła się 8 stycznia pod przewodnictwem metropolity wrocławskiego kard. Henryka Gulbinowicza. Do urny z sercem księżnej włożono przywiezione z sanktuarium św. Jadwigi w Trzebnicy prochy. Ich przeniesienia dokonano podczas Mszy św. we wrocławskim kościele sióstr urszulanek, gdzie dotychczas przechowywano urnę z sercem.

* Podsumowując ponad pięcioletni okres pracy, były wojewoda wrocławski Andrzej Zaleski na konferencji prasowej 9 stycznia wysoko ocenił współpracę z Kurią Metropolitalną wrocławską i urzędami kościelnymi. Do najważniejszych osiągnięć zaliczył przygotowanie miasta Wrocławia do 46 Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego i wizyty Ojca Świętego we Wrocławiu.

* Wrocławska redakcja „Gościa Niedzielnego” prowadzi w radiu Rodzina nową audycję zatytułowaną „Rytmy Tygodnia”. Dziennikarze spotykają się z sympatykami pisma, rozmawiają o aktualnych problemach i odpowiadają na pytania słuchaczy i czytelników.

* 7 stycznia po świątecznych feriach do Wrocławskiego „Domu Ziarna” powrócili alumni. Nieobecni są jedynie diakoni, którzy aktualnie odbywają praktyki duszpasterskie w parafiach naszej Archidiecezji. Klerycy przeżywali Boże Narodzenie w domach rodzinnych, włączając się jednocześnie w życie parafialne.

* 26 stycznia w gmachu wrocławskiego Seminarium Duchownego odbyło się spotkanie Prekursorów Wzwyższych uczelni wrocławskich.

* W czwartek 22 stycznia we wrocławskim Seminarium Duchownym wieczornej Eucharystii w intencji Dobrodziejów przewodniczył ks. prof. Henryk Lempa - wykładowca MWSD i PFT we Wrocławiu. Okazją do wspólnej modlitwy były imieniny Księdza profesora cieszącego się wielką sympatią studentów. Mszę św. koncelebrował ksiądz przełożeni i przyjaciele dostojnego solenizanta.

* 24 stycznia w gmachu Metropolitalnego Wzwyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu odbył się dzień skupienia dla katechetów. Mszy św. przewodniczył bp Edward Janiak, po której w auli seminarialnej odbyła się seria wykładów. Spotkania są elementem formacji katechetów pracujących na terenie naszej Archidiecezji.

* 26 stycznia we Wrocławskim Seminarium Duchownym rozpoczęła się sesja egzaminacyjna stanowiąca zwieńczenie wykładów pierwszego semestru roku akademickiego 1997/98. Jest to gorący czas, w którym dokonuje się weryfikacja zdobytej wiedzy przez alumnów. Niewątpliwie jest to szczególnie czas dla kleryków pierwszego roku w Henrykowie, dla których będzie to pierwsza sesja.



foto: Przemysław Flak

Z wawiesania
Jana Pawła II
w Polsce

Nowe polskie błogosławione

☞ Dokończenie ze str. 19

Jezusowe Serce stało się źródłem mocy dla dwóch kobiet, które dziś Kościół wynosi do chwały ołtarzy. Dzięki tej mocy osiągnęły one szczyty świętości. Maria Bernardyna Jabłońska – duchowa córka św. Brata Alberta Chmielowskiego, współpracownica i kontynuatorka jego dzieła miłosierdzia – zrywając w ubóstwie dla Chrystusa poświęciła się służbie najuboższym. Kościół stawia nam dzisiaj za wzór tę świątobliwą zakonnicę, której dewizą życia były słowa *Dawać, wiecznie dawać*. Zaprzeczona w Chrystusa szła wiernie za Nim, naśladowując Go w miłości. Chciała zadośćuczynić każdej prośbie ludzkiej, otrzeć każdą łzę, pocieszyć choćby słowem każdą cierpiącą duszę. Chciała być dobrą zawsze dla wszystkich, ale najlepszą dla najbardziej pokrzywdzonych. *Ból bliźnich moich jest bólem moim* mawiała. Wraz ze św. Bratem Albertem zakładała przytułiska dla chorych i tułaczy wojennych.

Ta wielka heroiczna miłość dojrzewała na modlitwie, w ciszy pobliskiej pustelni na Kalatówkach, gdzie przez jakiś czas przebywała. W najtrudniejszych chwilach życia – zgodnie z zaleceniami jej duchowego opiekuna – polecała się Najświętszemu Sercu Jezusa. Jemu ofiarowała wszystko, co posiadała, a zwłaszcza cierpienia wewnętrzne i udreki fizyczne. Wszystko dla miłości Chrystusa! Jako przelozona generalna Zgromadzenia Sióstr Posługujących Ubogim III Zakonu św. Franciszka – albertynek, nieustannie dawała swoim siostronom przykład tej miłości, która wypływa ze zjednoczenia ludzkiego serca z Najświętszym Sercem Zbawiciela. To Serce Jezusa było jej umocnieniem w heroicznej posłudze najbardziej potrzebującym. I dobrze, że jest beatyfikowana, tu w Zakopanem, bo to jest zakopiańska święta. Chociaż nie pochodzi stąd, ale tu się rozwinęła duchowo do świętości, przez Kalatówki po pustelnię brata Alberta.

W tym samym czasie w zaborze pruskim Maria Karłowska prowadziła prawdziwie samarytańską działalność wśród kobiet, które doznały wielkiej nędzy materialnej i moralnej. Jej święta gorliwość szybko pociągnęła za sobą grono uczennic Chrystusa, z którymi założyła Zgromadzenie Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej. Sobie i swym siostronom taki wyznaczyła cel: *Mamy ożnajmiać Serce Jezusa, to jest tak z Niego żyć i w Nim, i dla Niego, abyśmy się stali do niego podobnymi i aby w życiu naszym On był widoczniejszy, aniżeli my sami*. Jej oddanie Najświętszemu Sercu Zbawiciela zaowocowało wielką miłością do ludzi. Odczuwała ciągle nienasycony głód miłości. Taka miłość, według błogosławionej Marii Karłowskiej, nigdy nie powie dosyć, nigdy nie zatrzyma się na drodze. Unoszona jest bowiem prądem miłości Boskiego Parakleta. Przez tę miłość wielu duszom przywróciła światło Chrystusa i pomogła odzyskać utraconą godność. Dobrze, że ona beatyfikowana jest w Zakopanem, bo ten krzyż z Giewontu patrzy na całą Polskę, patrzy i na Północ, i na Pomorze, i na Płock. Wszędzie tam, gdzie żyją owoce jej świętości: siostry pasterki i ich służba potrzebującym.

Umiłowani Bracia i Siostry, obie te heroiczne zakonnice, prowadząc w skrajnie trudnych warunkach swoje święte dzieła, ujawniły w pełni godność kobiety i wielkość jej powołania. Objawiły ów „geniusz kobiety”, który przejawia się w głębokiej wrażliwości na ludzkie cierpienie, w delikatności, otwar-

ciu i gotowości do pomocy, i w innych zaletach ducha właściwych kobiecemu sercu. Urzeczywistnia się on często bez rozgłosu, a przez to bywa nieraz niedoceniany. Jakże potrzeba go dzisiejszemu światu, naszemu pokoleniu! Jakże potrzeba tej kobiecej wrażliwości na sprawy Boże i ludzkie, aby nasze rodziny i całą społeczność wypełniało serdeczne ciepło, zyczliwość, pokój i radość! Jakże potrzeba tego „geniuszu kobiety”, aby dzisiejszy świat docenił wartość ludzkiego życia, odpowiedzialności, wierności, aby zachował szacunek dla ludzkiej godności! Takie miejsce wyznaczył bowiem Bóg kobiecie w swoim odwiecznym zamysle, stwarzając człowieka „mężczyzną i niewiastą” na obraz i podobieństwo swoje.

Święty Paweł w liście do Efezjan czyni jak gdyby wyznanie osobiste. Pisze: *Mnie zgola najmniejszemu ze wszystkich świętych została dana ta łaska: ogłosić poganom jako Dobrą Nowinę niezgłębione bogactwo Chrystusa i wydobyć na światło, czym jest wykonanie tajemniczego planu, ukrytego przed wiekami w Bogu, Stwórcy wszechrzeczy* (3, 8-9). Tak więc poprzez Serce Jezusa ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego odczytujemy cały odwieczny Boży plan zbawienia świata. Serce Boże staje się niejako tajemniczym i zyciodajnym centrum tego planu. W nim ten plan się wypełnia. Jak pisze Apostoł *wieloraka w przejawach mądrość Boga poprzez Kościół stanie się jawna (...) zgodnie z planem (...), jaki powziął [Bóg] w Chrystusie Jezusie, Panu naszym. W nim mamy śmiały przystęp [do Ojca] z ufnością dzięki wierze w Niego* (3, 10-12).

Wszystko jest tutaj zawarte. Chrystus jest wypełnieniem Bożego planu odkupieńczej miłości. W mocy tego planu człowiek ma przystęp do Boga, nie tylko jako stworzenie do swojego Stwórcy, ale jako dziecko do Ojca. Chrześcijaństwo oznacza więc nowe stworzenie, nowe życie – życie w Chrystusie, przez którego człowiek może mówić do Ojca: *Abba – Ojciec mój, Ojciec nasz*. Jest więc uroczyście Najświętszego Serca Pana Jezusa niejako wspaniałym dopowiedzeniem do Eucharystii, i dlatego Kościół, wiedziony głęboką intuicją wiary, obchodzi to święto Serca Bożego nazajutrz po zakończeniu oktawy Bożego Ciała.

Wielbimy Ciebie, Chryste, nasz Zbawicielu, który ze swego kochającego Serca wylewasz na nas strumienie łask. Dziękujemy Ci za te łaski poprzez które zastępy świętych i błogosławionych mogły nieść światu świadectwo Twojej miłości. Dziękujemy za błogosławione siostry – Marię Bernardynę i Marię – które w Twoim kochającym Sercu odnalazły źródło swej świętości.

Serce Jezusa, Syna Ojca przedwiecznego,

Serce Jezusa, w łonie Matki Dziewicy, przez Ducha Świętego złożone,

Serce Jezusa, Boską Osobą w Słowach zjednoczone,

Serce Jezusa, w którym są wszystkie skarby mądrości i umiejętności

– zmiłuj się nad nami.

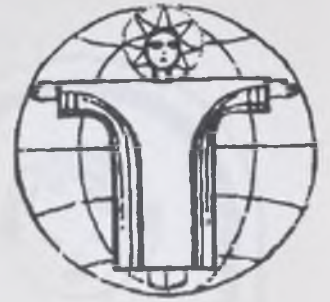
Amen.

BYĆ ŚWIATŁEM

„Ja jestem światłością świata
– kto idzie za Mną nie będzie
chodził w ciemności.”



Dzieci Boże nie błądzą w ciemności,
zawsze Jezus rozjaśnia im drogę.
Dzieci Boże są dziećmi ŚWIATŁOŚCI.
Idąc za Nim, zabłądzić nie mogą!



Kiedy Jezus rozświetli nam dusze,
światło Jego do serca weźmiemy,
mroki wokół nas też stopnieć muszą,
bo być dobry – jak On – próbujemy.

A wystarczy mała lampeczka;
twoje ciche przepraszam, dziękuję,
czasem tylko promienny twój uśmiech –
już ktoś miłość Chrystusa poczuje!

I nie tylko pod choinkę, jak prezent
lecz codziennie, zwyczajnie, kolego.
Będiesz światłem – jak Jezus dla Ciebie;
będziesz drogę wskazywał do Niego.



„Wy jesteście solą ziemi,
wy jesteście, światłem świata”

„MY JESTEŚMY NA ZIEMI ŚWIATŁEM TWYM
MY JESTEŚMY NA ZIEMI ŚWIATŁEM TWYM
ABY LUDZIE WIDZIELI, DOBRE CZYNY W NAS
I CHWALILI OJCA, KTÓRY W NIEBIE JEST”

MÓJ RACHUNEK SUMIENIA

- * Czy idę za Panem Jezusem – Światłością świata?
Czy staram się żyć tak jak On mnie uczy?
- * Czy przyczyniam się do zgody i jedności w domu,
wśród koleżanek i kolegów?
- * Czy przez kłamstwa i inne złe czyny nie roztaczam ciemności wokół siebie?
- * Czy umiem dziękować, przepraszać, przebaczać?
- * Czy często uśmiecham się do ludzi, których spotykam?

ŚRODA POPIELCOWA

Gdy w niedzielę wieczorem Kasia zdejmowała swoją nową fioletową sukienkę, z dumą pokazała ją mamie.

- Zobacz, mamciu, nic, a nic się dzisiaj nie pobrudziłam!

- Ciesz się córeczko, będziesz mogła założyć ją w środę do kościoła.

- Jak to? Czy w środę będzie święto? - Kasia bardzo lubi święta. Rodzice nie idą wtedy do pracy, nie spieszą się, można z nimi wreszcie spędzić dużo czasu.

- Niestety, córciu, nie będzie to święto, ale to wyjątkowy dzień. Będzie to **Środa Popielcowa**.

Kasia była bardzo ciekawa co oznaczają te tajemnicze słowa. Czemu ten dzień jest wyjątkowy? Nie mogła się go doczekać. Gdy nadszedł wreszcie, rodzice zabrali córeczkę na wieczorną Mszę świętą.

Kapłan ubrany był w fioletowe szaty.

- Tatusiu, dlaczego ksiądz ubrał się na fioletowo - tak jak ja? - szeptem spytała dziewczynka - Tatuś nie lubił rozmawiać w kościele, ale to trzeba było wyjaśnić od razu:

- Ten kolor wyraża **powagę i pokutę** czyli **konieczność poprawy życia**, a dzisiaj w Kościele zaczynamy taki czas poprawy: **WIELKI POST**.

Ludzie śpiewali smutne pieśni o Panu Jezusie, który cierpi, a nawet się skarży: „Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił...” Była też jakaś pieśń o krzyżu. Kasi zrobiło się bardzo przykro. Czemu skrzywdzono dobrego Pana Jezusa? Jak to naprawić?

Gdy Msza święta się skończyła, ludzie zaczęli podchodzić do ołtarza, a ksiądz **posypywał im głowy popiołem**. Wymawiał przy tym dziwne słowa. Kasia usłyszała z daleka „... i w proch się obrócisz.”

- Mamo - nie wytrzymała - dlaczego ludzie dają sobie tak brudzić głowę?

Jak ja z piaskownicy przychodzę z piaskiem we włosach, to Ty na mnie krzyczysz... - Dziewczynka nie mogła zrozumieć, że ludzie sami podchodzą do księdza, jakby prosząc, aby im posypał głowy. Mamusia nachyliła się do jej ucha:

- Widzisz, Kasiu, kiedyś przed wiekami był taki zwyczaj, że ludzie posypywali sobie głowy popiołem, gdy spotkało ich nieszczęście, gdy błagali Boga o przebaczenie win, lub chcieli uprosić jakąś wielką łaskę. Odmawiali sobie wtedy wszelkich przyjemności, ograniczali jedzenie, wyrzekali się pięknych strojów i - posypywali sobie głowy popiołem.

W naszych czasach, gdy zaczyna się Wielki Post, dzieci Boże czynią podobnie. To posypywanie głowy popiołem oznacza pokutę. Tak jak fioletowy kolor szat. Jest to też wezwanie do poprawy, do tego, żeby zmienić się na lepsze. Kto chce przepraszać Pana Jezusa za zło, które czynił i postanawia się zmienić, aby już więcej nie ranić Pana Jezusa, ten daje sobie posypać głowę popiołem. Pojdziemy też córeczko?

Kasia bardzo chciała, żeby Pan Jezus już się tak nie smucił. Pociągnęła więc rodziców w stronę ołtarza. Kiedy ksiądz wypowiedział nad nią tajemnicze słowa spojrzała na krzyż stojący przy ołtarzu. Czyżby Pan Jezus z krzyża uśmiechnął się do niej? Nie była pewna, ale wiedziała, że będzie się bardzo starała, żeby osłodzić Mu cierpienia. Poczuli, że ten dzień był rzeczywiście wyjątkowy.

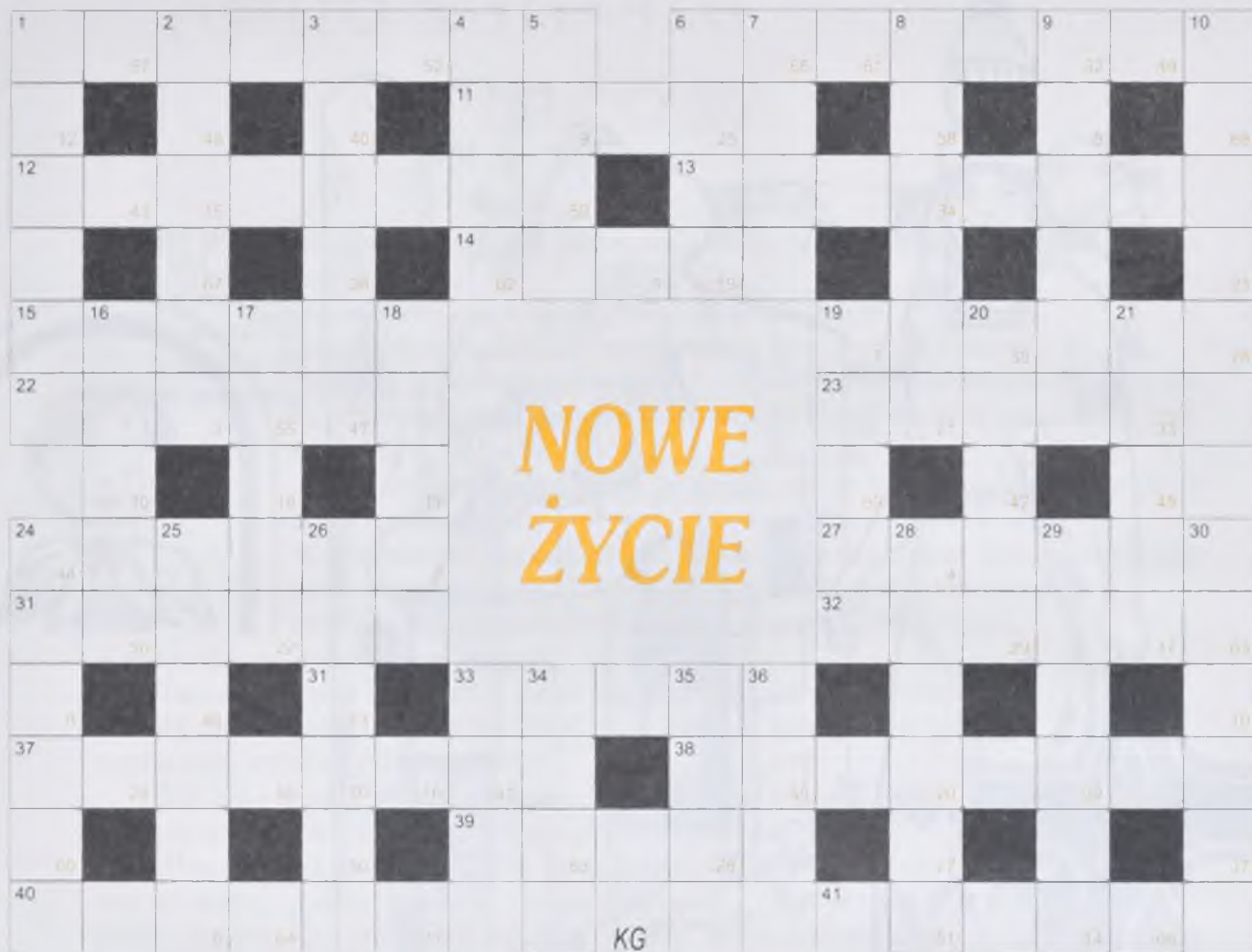




Na tym rysunku ukryte jest trzydzieści dzbanów z oliwą. Ile z nich potrafisz znaleźć?

A oto drugi element obrazka, który w całości ujrzyście w kwietniowym numerze *Nowego Życia*. Należy go wyciąć i zachować, aby móc za miesiąc ułożyć całość (3 części) i przysłać na nasz adres. Nadesłane prace wezmą udział w losowaniu nagród. Zapraszamy.





POZIOMO: 1) święcenie wyższe, poprzedzające bezpośrednio przyjęcie święceń kapłańskich; 6) anioł należący do jednej z dwóch grup istot duchowych z najbliższego otoczenia Boga; 11) zjawisko na niebie o świecie, zwłaszcza na terenach połowych; 12) biblijny potwór pod postacią węża, często symbolizujący zło (np. Ps 104; Iz 27); 13) narzędzie zawierające smar do maszyn; 14) przeszkoda na drodze ze śniegu; 15) stworzenie lub sedno sprawy; 19) stolica państwa jednej z byłych kolonii portugalskich w Afryce, d. Louren(o Marques; 22) imię wodza wojsk króla Aramu, uzdrowionego z trądu przez Boga (2 Krl 5); 23) imię męskie, m.in. św. biskupa z Laodycei (III w.; 3 VII); 24) harmider, wrzawa, hałas; 27) niby-gwiazda, bardzo odległy obiekt we wszechświecie; 31) wielka rzeka syberyjska, dopływ Jeniseju; 32) podatek pośredni od niektórych wyrobów użytkowych; 33) tworzą go np. walizki i torby podróżnego; 37) centralna jednostka w komputerze, zawierająca m.in. blok sterowania i pamięć; 38) wyroby ceramiczne bez szkliwa (np. płytki w łazience); 39) fartuch ochronny; 40) „królewska gra” na 64 polach; 41) nazwisko jednego z biskupów pomocniczych archidiecezji wrocławskiej.

PIONOWO: 1) rzadkie imię męskie, nosił je m.in. święty biskup Bordeaux (+401/3; 24 XII), też tytuł następcy tronu we Francji w latach 1349-1830, a także inteligentne i zgrabne zwierzę morskie; 2) członek rodu, który ulepił Nibchaza i Tartaka (2 Krl 17); 3) okrasa; 4) ojciec Beli (1 Krn 5); 5) duża jednostka masy; 6) zatyczka beczki; 7) duże kryte pomieszczenie np. do organizowania zawodów sportowych lub do celów handlowych, też łąka górską; 8) nazwisko posła nowogródzkiego, znanego z rozpacznego oporu wobec I rozbioru Polski (1742-80); 9) chroniony największy ptak drapieżny w Polsce, bielik; 10) duży port włoski, który ponoć trzeba zobaczyć, a potem można umrzeć, siedziba archidiecezji; 16) dziki karp z Morza Czarnego i Kaspijskiego; 17) kończy alfabet grecki; 18) imię żeńskie (nosi je m.in. piosenkarka młodzieżowa Lipnicka); 19) zdrobniałe imię żeńskie (m.in. Jezowskiej); 20) zabawka dziecięca, rodzaj lalki; 21) kamień szlachetny, zwykle przezroczysty lub o złotym odcieniu; 24) krzemionkowa skała osadowa, stosowana do wyrobu przedmiotów ozdobnych oraz materiałów ogniotrwałych i ceramicznych; 25) przerażenie, horrendum; 26) drzewko o twardych owocach (np. ...włoski); 28) pieniądze wnoszone do jakiejś organizacji (l.mn.); 29) komórka powstała z połączenia się dwóch gamet; 30) grządka kwiatowa; 33) jeden z dwóch u człowieka; 34) pieśń operowa; 35) ojciec 98 synów, którzy wraz z innymi wrócili z niewoli babilońskiej (Ezd 2); 36) rodzaj galaretki, np. do układania włosów.

Litery z pól oznaczonych od 1 do 70 utworzą rozwiązanie – werset z Psalmu 16. Należy je przesłać do redakcji do 7 III z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie „Krzyżówka nr 2/98”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki Świątecznej (nr 12/97). **POZIOMO:** Baltazar, Pasterka, zenit, sensacja, skleroza, aloza, witraz, kozica, osadka, orator, Carson, ramota, omotka, Amalek, stres, rozważa, konkury, dobro, duchacz, kolizja. **PIONOWO:** bóstwo, luneta, Arawak, Azja, Real, Pisz, Atka, tresor, riolit, Awatar, islam, rdest, zarna, kopra, zacma, Conte, Conrad, rodzic, oktawa, amonal, Olkusz, akcyza, sadz, ryba, skok. **HASŁO:** CHOC W STAJENECZCE PANNA SYNA RODZI, PRZECIEZ ON WKROTCE LUDZI OSWOBODZI. Nagrody otrzymali: Maria Iwanenko (Kłodzko), Jadwiga Mazurczak (Złoty Stok), Alfons Ilski (Wrocław), Adam Miller (Brzeg), Henryk Urbanik (Srebrna Góra). Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27
28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38 39 40 41 42 43 44 45 46 47 48 49 50 51
52 53 54 55 56 57 58 59 60 61 62 63 64 65 66 67 68 69 70

Cierpienie w naszym życiu

W życiu społecznym są różni ludzie, są bogaci i biedni, wykształceni i prości, wierzący i niewierzący.

Jest wśród nas spora liczba ludzi cierpiących, których, być może, nie dostrzegamy. Cierpienie przybiera różną formę. Jest cierpienie psychiczne, moralne i fizyczne. Problem cierpienia był i jest we wszystkich religiach świata i we wszystkich kierunkach filozofii.

To, co chcę wyrazić o cierpieniu, piszę z własnego doświadczenia, z pozycji człowieka przykutego do wózka inwalidzkiego i jako człowiek wierzący. Bez wiary i bez Boga trudno problem cierpienia ustalić w życiu ludzi. Cierpienie nie jest nieszczęściem, to jest najważniejsze.

Dane nam cierpienie jest wyrazem zaufania, jakim Bóg nas darzy. Bóg daje nam cierpienie, bo wie, że potrafimy je dobrze wykorzystać dla siebie i dla innych.

Cierpienie jednak nie może być cierpienictwem. Nie możemy zatrzymać się na tym etapie cierpienia, nie można narzekać, że ono nas dotknęło, i dlaczego nas dotknęło. Nie możemy rozczulać się nad sobą, że jesteśmy biedni, bolejący itp. Trzeba łączyć je z Chrystusem.

Jest jeszcze jeden aspekt cierpienia. Cierpienie może być powołaniem, wybraniem. Jest trudno, może najtrudniej zrozumieć taki wyraz cierpienia. Ale skoro to zrozumiemy, trzeba przyjąć, że cierpienie może być środkiem naszej służby Bożej Sprawie. I wtedy trzeba wypracować w sobie postawę służby, by stać się narzędziem w ręku Bozym.

Wzorem może być Matka Boża, która przez całe życie niosła w swym sercu miecz boleści, a pod krzyżem stała współcierpiąc z Synem.

Człowiek wzdraga się przed cierpieniem, ale dojrzałe człowieczeństwo, a nade wszystkim głęboka wiara, domaga się od nas właściwej postawy wobec cierpień.

Bóg stworzył nas do szczęścia, ale grzech pierworodny zniszczył ten porządek. Spróbujmy na cierpienie spojrzeć oczami wiary – ewangelicznie. Gdy przy Bożej pomocy zrozumiemy sens naszego cierpienia jako daru, wtedy łatwiej uczynimy je środkiem naszej służby, naszym powołaniem.

Ale tu konieczna jest współpraca z łaską Bożą, która sprawi, że cierpienie przestanie przerażać, staniemy się bliżsi Boga, oczyszczeni, a więc bardziej dyspozycyjni w ręku Boga i staniemy się świadkami Chrystusa dla dobra Kościoła, wspólnoty parafialnej, Ojczyzny.

Następnym etapem wypełnienia takiego powołania do cierpienia jako powołania jest postawa uwielbienia i dziękczynienia za „krzyż mi darowany” choć bardzo ciężki. Postawę taką mogę wyrazić w Magnificat, gdy łączę swój krzyż przez Matkę Bożą i z Nią, z ofiarą Pana Jezusa.

Prawdziwe cierpienie przeżywane z Bogiem nie jest krzykliwe, ale milczące, otaczające modlitwą krąg ludzi, którym ma służyć. Darem otrzymanym musi się obdarzać innych i pomagać innym.

Olsztyn, sierpień 1997 r.

Stefania z wózka inwalidzkiego



